81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

20 stycznia 2026

NR 15 (18408)

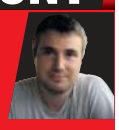
Sport



Polska na piątkę

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Mariusz Rajek

Zmiany

Zmiany, zmiany, zmiany... Pod tym hasłem upływa ostatnio czas w obozie futbolowegowicemistrza Polski z Częstochowy. Tą największą było oczywiście długie i rozciągnięte niemal jak kilkusezonowy serial na Netflixie pożegnanie z Markiem Papszunem. Tym razem bez helikoptera i splendoru jak po mistrzostwie w 2023, jedak biorąc pod uwagę na co się zanosiło w pewnym momencie, to i tak z w miarę znośną gracją, przynajmniej ze strony klubu. Trener jeszcze po odejściu powrzucał trochę – wydaje się niepotrzebnych kamyczków „małemu klubowi", dzięki któremu został przecież wielkim trenerem. Temperatura pewnie znów się zagotuje pod koniec marca, gdy Legia spotka się z Rakowem. Tym razem na Łazienkowskiej, a więc w nowym-starym domu Papszuna. Dla obu stron to naprawdę nie będzie zwykły mecz.

To oczywiście niejedyna zmiana w Rakowie. Klub ogłosił mocno niespodziewane pożegnanie z prezesem Piotrem Obidzińskim. Kuluarowo ustaliliśmy, że tego odejścia akurat nikt się przy Limanowskiego nie spodziewał. Termin wyjątkowo zaskakujący, bo krótko po rozstaniu z Papszunem, a tajemnicą poliszynela był fakt, że obaj dżentelmeni za sobą nie przepadali. Obidziński jeszcze w klubie zostanie, ma dokończyć kilka tematów, a jego miejsce zajął zaprawiony w prezesowskich bojach Wojciech Cygan. Nie jest to jednak raczej roszada z gatunku tych „Putin za Miedwiediewa i odwrotnie". Raków ma szukać prezesa, ale tu raczej pośpiechu nie ma.

Zmiany dotkną również funkcjonowanie i sposób gry drużyny. Już sparingi w Turcji pokazały, że Raków Tomczyka to nie będzie Raków Papszuna. Cieszyć można się sytuacją z przodu, bo widać, że będzie to przyjemniejszy dla oka i radośniejszy futbol. Martwić może z kolei defensywa, która w każdym z meczów kontrolnych popełniła... wielbłąda. Nowy sztab ma więc nad czym myśleć. Na razie specjalnie wzmożonego ruchu nie widać jednak w ruchach transferowych. Przynajmniej tych przychodzących. Zapowiadało się na sześć nowych twarzy, na razie mamy jedną. Taki „ładny, amerykański" Słoweniec Mitja Ilenić ma wzmocnić rywalizację na prawej stronie defensywy. Biorąc pod uwagę błędy w obronie podczas każdego z tureckich meczów kontrolnych raczej na pewno będzie postacią niezwykle pożądaną i prawdopodobnie na tym przebudowa bloku obronnego się nie skończy.

Zmianą jest też przyjście Marka Szkolnikowskiego, który zostanie dyrektorem zarządzającym klubu. Funkcja poważna i poważne będą też jego kompetencje. Z byłym dyrektorem TVP Sport miałem okazję zderzyć się, bo poznać to za duże słowo w 2016 roku - występując o zgodę na przeprowadzenie transmisji z meczu Lokomotivu Daugavpils z Włókniarzem Częstochowa w I lidze żużla. Zgody udzielił, co w dzisiejszych standardach byłoby nie do pomyślenia. Takie to były czasy, że dwa najpopularniejsze kluby z Częstochowy mogły na żywo w formie wideo i na wyłączność być transmitowane przez lokalne medium. Dekada, w sporcie to jak tysiąc lat, w tym czasie wszystko może się zmienić. Często na lepsze. Jakie będą te ostatnie w Rakowie w bliższej i dalszej perspektywie? Czas pokaże.



Fot. Jakub Ziemianin/Raków

Najskuteczniejszym strzelcem Rakowa w Turcji jest na razie Patryk Makuch.

Fakty i mity Rakowa

Wicemistrzowie Polski wchodzą w decydującą fazę przygotowań do rundy rewanżowej. Kto jest najbliżej dołączenia do Rakowa? Sprawdziliśmy u źródła.

Częstochowianie mają za sobą trzy mecze kontrolne podczas obozu w tureckim Beleku. Choć w meczach sparingowych wyniki mają drugorzędne znaczenie, to brak choćby jednej wygranej wprowadził kibiców w lekki niepokój. Martwić może szczególnie zbyt łatwe tracenie bramek przez częstochowian, którzy w żadnym z towarzyskich meczów nie uchronili się przed karygodnym błędem. W starciu z Partizanem zabrakło Frana Tudora oraz Stratosa Svarnasa, którzy narzekali na lekkie urazy, ale do starcia z Wisłą Płock (1.02) powinni być w pełni przygotowani. Do drużyny po perturbacjach z wizą partnerki dołączył w końcu Adriano Amorim.

Plotki transferowe

Wokół Rakowa w ostatnim czasie pojawiło się wiele plotek (lub potwierdzić), które postanowiliśmy rozwiać u źródła. Bzdurą okazuje się być zarówno informacja o tym jakoby przyjście na stanowisko dyrektora generalnego Marka Szkolnikowskiego miało być równoznaczne z odejściem doradcy zarządu ds. sportowych Artura Płatka. Nikt w gabinetach przy Limanowskiego nie słyszał również o tym, że nowym prezesem klubu ma zostać Mateusz Dróżdż, były sternik Cracovii czy Widzewa.

Więcej prawdy jest w ostatnich doniesieniach transferowych. Klub z Częstochowy praktycznie porozumiał się już ws. pozyskania 19-letniego środkowego napastnika ze szwedzkiego Hacken - Isaka Brusberga. Możliwe, że Raków jeszcze w tym tygodniu ogłosi podpisanie kontraktu z młodzieżowym reprezentantem Szwecji. Częstochowianie ostro walczą również o Sameda Bażdara z Realu Saragossa, ale mają ciężkiego konkurenta w postaci czwartej aktualnie drużynie portugalskiej ekstraklasy – Gil Vicente. Wicemistrzowie jako karty przetargowej używają perspektywy gry wiosną w europejskich pucharach. Kogo jeszcze chcą w Rakowie? Abrahama Ojo. Nigeryjczyk z Botewu Płowdiw pojawił się na testach medycznych i w tym momencie jego dołączenie do zespołu jest bliższe niż dalsze. Ukraiński obrońca Jewhen Czeberko z grającego w MLS Columbus Crew jest natomiast najprawdopodobniej plotką menadżerów. Nikt rozmów z rtym zawodnikiem przy Limanowskiego przynajmniej nie potwierdza.

Trener Łukasz Tomczyk od początku zapowiadał, że będzie chciał w większym wymiarze postawić na młodych zawodników niż miało to miejsce za czasów Marka Papszuna. Z pierwszym zespołem w Turcji mają okazję przygotowywać się Antoni Burkiewicz, Dominik Czeremski, Jerzy Napieraj oraz Andriej Mielniczuk. Dwaj ostatni w niedzielnym meczu z Partizanem Belgrad (1:1) zostawili po sobie bardzo dobre wrażenie ratując drużynę przed utratą goli. - Duże wyróżnienie dla tych chłopaków. Jurek Napieraj ma za sobą kapitalną rundę jesienną w Skrze, gdzie był wypożyczony, Andrzej był z kolei naszym kluczowym obrońcą, bardzo szybko się rozwija – mówi nam trener rezerw Rakowa Michał Mizgała. Czy któryś z tych młodych graczy zostanie dołączony na stałe do kadry pierwszego zespołu i wiosną zadebiutuje w ekstraklasie? - Decydujący głos będzie miał trener Tomczyk. Wprowadzanie młodzieży nigdy nie jest łatwe, tym bardziej, gdy gra się o najwyższe cele. Ważne też będzie określenie ich realnych szans na grę, bo od bycia w kadrze do gry na poziomie ekstraklasy jest jeszcze daleka droga. Jeśli będą mieć szansę to zostaną, a jeśli nie możliwe ze będziemy szukać dla nich klubów w wyższych ligach, aby mogli wskoczyć na kolejny level. Warto byłoby, aby już teraz pojawili się na poziomie centralnym – dodaje trener Rakowa II.

W serbskim klimacie

Jak szkoleniowiec ocenia remisy kolejne z Red Bullem Salzburg (1:1), Ludogorcem (2:2) oraz Partizanem? - Każdy z tych rywali jest mocny i dał nam coś innego. W ostatnim meczu było na pewno takie połączenie intensywności, piłki nożnej, motoryki, kontaktu, taka dobra serbska piłka. Momentami powinniśmy być lepsi z piłką przy nodze. W drugiej połowie była już większa kultura gry po naszej stronie. Cieszymy się, że po zmianach udało nam się utrzymać rytm, bo w dwóch pierwszych spotkaniach nam się to nie udawało. Byliśmy po siedmiu dniach treningu z rzędu i czuć było, że zawodnicy momentami nie mają już z czego dać – skomentował Łukasz Tomczyk. Ostatnie mecze kontrolne Raków rozegra w piątek. Rywalami będą kolejni przedstawiciele serbskiej ekstraklasy – Vojvodina Nowy Sad oraz Baćka Topola.

Mariusz Rajek

Sport fcbb90135f

Na zwycięskiej ścieżce

Za Górnikiem dwa mecze sparingowe i dwa zwycięstwa.

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie są w treningu już od dwóch tygodni. Na początku przygotowań zagrali ze słowackim MSK Żylina i wygrali na jego terenie 1:0 po bramce Garbriela Barbosy.

Dodatkowy bodziec

Od prawie tygodnia wicelider ekstraklasy przebywa na obozie w tureckim Belek, gdzie w sobotę zmierzył się z dobrze ostatnio spisującym się austriackim SV Ried. Drużyna, w której przed laty występował reprezentant Polski, były zawodnik GKS Katowice Andrzej Lesiak, w poprzednim sezonie w dobrym stylu awansowała do tamtejszej Bundesligi i po pierwszej części rozgrywek jest na wysokim 5. miejscu.

Górnik zagrał dobre spotkanie, choć w dwóch ostatnich kwartach, grano 4 x 30 minut, było już trudno. Ostatecznie zwyciężył 2:1. Co ciekawe jednym z obserwatorów mecze był Jerzy Brzęczek, trener tak dobrze spisujących się w eliminacjach do Młodzieżowych Mistrzostw Europy Biało-czerwonych. Doświadczony szkoleniowiec oglądał w akcji Marcela Łubika, który w młodzieżówce jest nr 1. Nie miał tyle pracy co później Tomasz Loska. Zagrał solidnie.

- To ważne, że wygraliśmy. Pierwsza połowa była bardzo dobra. Po przerwie było trochę ciężej. U nas zagrało dużo młodych i mniej doświadczonych zawodników, ale było dobrze. O tym, że na trybunach był trener Jerzy Brzęczek dowiedziałem się po meczu. Zdążyliśmy zamienić kilka zdań. Cieszę się, że się spotkaliśmy. Widać, że trener bardzo interesuje się zawodnikami z kadry. To jest dodatkowy bodziec. Czy wyniki sparingów są ważne? Najważniejsze jest zdrowie, żeby nie odnieść w nich niepotrzebnej kontuzji. Pozytywne wyniki zawsze budują pewność siebie. Pozwalają wierzyć w pomysł i system trenera – komentował dla oficjalnej strony Górnika Marcel Łubik. Młody golkiper pod koniec poprzedniego roku stracił miejsce w wyjściowym składzie po kilku niepewnych interwencjach, ale zdaje się, że znowu zacznie mecze w podstawowym składzie.

Wyjściowe zestawienie

Blisko pierwszego składu jest też pozyskany w przerwie zimowej ze Sparty Praga Lukas Sadilek. Jesienią w Chance Liga pograł niewiele, ledwie epizody. To jednak zawodnik, który grać potrafi. Wystąpił już przecież w trzech meczach silnej reprezentacji Czech, w której zadebiutował przed trzema laty. Wcześniej grał w juniorskiej i młodzieżowej reprezentacji swojego kraju.

Grał w wyjściowym zestawieniu i z MSK Żylina, i z SV Ried. Tak też będzie pewnie w następną sobotę, tyle że już w lidze w derbach z Piastem. - Zagraliśmy dobrze, szczególnie w defensywie. Nie daliśmy rywalom stworzyć wielu sytuacji – mówił po wygranym spotkaniu z Austriakami.- Oprócz bramek były jeszcze strzały z dystansu. To było z naszej strony bardzo dobre. Presowaliśmy od środkowej strefy. Wychodziło nam to nieźle. Wykreowaliśmy kilka sytuacji. Najważniejsze jest to, że wygraliśmy. Czuję się bardzo dobrze. Mam co prawda po tym meczu małe zadrapanie za uchem, ale wszystko jest oczywiście w porządku – mówiłLukas Sadilek.

W Belek zabrzanie trenować będą do końca tygodnia. W piątek gra kontrolna ze Slovanem Bratysława, dzień później powrót do domu, krótki odpoczynek i finisz zimowych przygotowań już przed derbami z gliwiczanami u siebie.

Michał Zichlarz



Fot. gornikzabrze.pl

Marcel Łubik jest w Turcji obserwowany przez trenera młodzieżówki Jerzego Brzęczka.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Arkadiusz Jędrych to kapitan z krwi i kości.

To jest wyczyn: 6960 minut!

Tyle czasu spędził na boisku Arkadiusz Jędrych - przez ponad dwa lata ani na sekundę nie zszedł z boiska w meczach ligowych!

GKS KATOWICE

Czterech zawodników z pola zagrało w tym sezonie we wszystkich meczach od pierwszej do ostatniej minuty. Na czele klasyfikacji – razem z kilkoma bramkarzami – znajdują się dwaj defensorzy Wisły Płock: Andrias Edmundsson z Wysp Owczych oraz Marcus Haglind-Sangre ze Szwecji. Mariusz Misiura ma do nich ogromne zaufanie. Już w poprzednim sezonie grali regularnie, ale nie aż w takim stopniu, jak teraz. Obaj razem z Marcinem Kamińskim tworzą bardzo zgraną trójkę defensorów (co ciekawe, Kamiński w tym sezonie stracił tylko… 11 minut w meczu pierwszej kolejki z Koroną Kielce). Silną pozycję w Bruk-Becie ma z kolei Gabriel Isik. Niemiecki środkowy obrońca dołączył do zespołu w sierpniu 2024 roku i razem z nim awansował do ekstraklasy. Marcin Brosz widzi w nim lidera defensywy, więc nie ściąga go z boiska – od początku sezonu gra od pierwszej do ostatniej minuty w każdym meczu. Tym samym wspomniana trójka – Edmundsson, Haglind-Sangre i Isik – uzbierała po 1620 minut, grając w 18 spotkaniach ligowych.

Mecz mniej

Do tego grona zaliczyć trzeba jednego Polaka, który jest przypadkiem niezwykłym. Arkadiusz Jędrych z GKS-u Katowice nie zagrał co prawda 1620 minut, a 1530 – bo GieKSa ma jeszcze do rozegrania zaległy mecz z Jagiellonią Białystok. To oznacza, że kapitan Katowiczan zagrał we wszystkich 17 meczach od pierwszej do ostatniej minuty. To właśnie on jest czwartym i ostatnim zawodnikiem z pola, który jeszcze nie zszedł z murawy w tym sezonie. A dlaczego Jędrych jest przypadkiem niezwykłym? Ponieważ jego passa rozegranych meczów od deski do deski trwa znacząco dłużej niż Edmundssona, Haglinda-Sangre i Isika.

Pośród bramkarzy

Każdy z wymienionych obcokrajowców grał w Polsce w poprzednim sezonie. Łatwo więc można sprawdzić, że każdy z nich dostawał od Mariusza Misiury lub Marcina Brosza wolne na zapleczu ekstraklasy. Mieli więc czas na złapanie oddechu. Jędrych takiego czasu nie dostał. W poprzednich rozgrywkach był jedynym zawodnikiem z pola w ekstraklasie, który rozegrał 3060 minut, czyli zaliczył komplet 34 spotkań od pierwszej do ostatniej minuty. Jest to imponujące osiągnięcie. Ta sztuka udała się tylko sześciu bramkarzom.

Nie kolekcjonuje kartek

To jednak nie koniec godnych uznania danych statystycznych dotyczących Jędrycha. W sezonie 2023/24, w którym GKS Katowice wywalczył awans do ekstraklasy, defensor pauzował tylko przez moment, gdy zobaczył czerwoną kartkę w meczu z Lechią (1:5) we wrześniu 2023 roku. Powrócił do gry 22 października w starciu z Górnikiem Łęczna i od tamtego momentu… nie zszedł z boiska. To oznacza, że od ponad dwóch lat zagrał we wszystkich spotkaniach, rozgrywając w każdym z nich 90 minut. Przekłada się to na 6960 minut (nie licząc doliczonego czasu) bez przerwy! To wynik nieprawdopodobny, biorąc pod uwagę fakt, że jest obrońcą. To znaczy, że przez ponad dwa lata ani razu nie pauzował za kartki. Ponadto wykazał się wręcz końskim zdrowiem, bo ani razu w tym czasie nie doznał kontuzji, która wykluczyłaby go z gry. Co więcej – nie dał trenerowi Rafałowi Górakowi sportowego pretekstu do tego, żeby ściągnąć go z boiska. Analizując na jego poczynania, niewiele wskazuje na to, że ta nieprawdopodobna seria mogłaby zostać przerwana w najbliższym czasie po powrocie do rozgrywek. Na razie w tym sezonie uzbierał dopiero dwie żółte kartki, ostatnią 12 września.

Kacper Janoszka

Sport fcbb90135f

Z tym co ma

Trener Daniel Myśliwiec, jako jeden z nielicznych trenerów ekstraklasy, tej zimy jeszcze nie doczekał się choćby jednego transferu. Mimo tego widać efekty ciężkich treningów.

PIAST GLIWICE

Nowymi twarzami na obozie gliwickiego zespołu w L'Albir są jedynie młodzi piłkarze z akademii, a jedynym podpisem pod kontraktem był ten Igora Drapińskiego, który przedłużył umowę z Piastem.

Mocni rywale

Przeglądając listę zimowych transferów w ekstraklasie, klub z Okrzei jest w zdecydowanej mniejszości, który jeszcze nie pozyskała choćby jednego piłkarza. Choć wzmocnienia mają w końcu nadejść, to trener Daniel Myśliwiec skupia się na tu i teraz. Już pod koniec rundy jesiennej szkoleniowiec Piasta podkreślał, że zespół ma spory potencjał, a rezerwy wciąż w jego mniemaniu są duże. Wielu piłkarzy dołączyło do drużyny przed sezonem i potrzebuje czasu.

Dlatego też gliwiczanie postawili na dobre i sprawdzone warunki przygotowań w hiszpańskim L'Albir. Dodatkowo mocni, zagraniczni przeciwnicy w sparingach mają przygotować górnośląski zespól do wiosennej walki o utrzymanie. Jak na razie Piast ma za sobą jeden mecz kontrolny na Półwyspie Iberyjskim. Gliwiczanie pokazali się z bardzo dobrej strony w konfrontacji z Broendby IF remisując 1:1. W zespole z Danii grał były już zawodnik Górnika Ousmane Sow.

– Myślę, że to był sparing na duży plus. Szkoda, że nie odnieśliśmy zwycięstwa. Z racji tego, że mieliśmy więcej sytuacji w pierwszej, jak i w drugiej połowie. To było wartościowe spotkanie na tym obozie. Broendby IF to silna drużyna, która zrobiła mocne transfery. Z takimi drużynami możemy się nauczyć jeszcze więcej – przyznał po weekendowej grze pomocnik Piasta Grzegorz Tomasiewicz.

Ciężka praca popłaci?

W obozie gliwiczan z motta reguły zakonu benedyktynów „ora et labora", czyli módl się i pracuj, pełny nacisk położono... na tę drugą czynność. To właśnie sumienna i ciężka praca na treningach, zgranie i wdrożenie pomysłów trenera Myśliwca ma być główną receptą na dobre wyniki w drugiej części sezonu. „Nowy" szkoleniowiec ma w końcu więcej czasy na pracę z zespołem. Zawodnicy nie ukrywają, że treningi to nie przelewki. - Za nami bardzo intensywne dni w Hiszpanii, bardzo mocne treningi na boisku i siłowni. Wprowadzamy nowe elementy, które trenujemy w tygodniu. Myślę, że było widać parę fajnych akcji, które chcielibyśmy widywać częściej – wyjaśnia Filip Borowski, który był chyba największym wygranym grudniowych meczów Piasta. Były zawodnik m.in. Ruchu wskoczył do wyjściowej jedenastki i był pewnym odkryciem sztabu szkoleniowego. Właśnie takimi decyzjami i odważnymi ruchami gliwiczanie chcą zaskoczyć rywali w walce o utrzymanie.

Ofensywne wzmocnienia

Czy Piast pójdzie za ciosem po remisie z mocnym Broendby przekonamy się już w kolejnych dniach. W Hiszpanii gliwiczanie rozegrają jeszcze dwa mecze kontrolne. W czwartek mają zagrać z dwoma rywalami: Viborg FF oraz Odense. Trener Myśliwiec chce sprawdzić wszystkich piłkarzy w dłuższym wymiarze. Dla gliwiczan będzie to prawdziwy papierek lakmusowy dotyczący kadry na wiosnę i ewentualnych pozycji od wzmocnienia. Wiadomo, że Piast szuka kogoś do ofensywny, jak i na skrzydło, gdzie ubył sprzedany do GKS-u Katowice Słowak Erik Jirka. – W tym oknie planowaliśmy sprzedaż jednego zawodnika i taki cel został zrealizowany – tak podsumował transfery z klubu jego prezes Łukasz Lewiński. Gliwiczanie nie chcą wiosną stracić Patryka Dziczka, który od lata będzie piłkarzem Pogoni Szczecin.

(KRIS)



Fot. piast-gliwice.eu

Piast zremisował z silnym Broendby.



Fot. Dawid Figura

Marek Hanousek już zawsze na Widzewie będzie cieszył się sympatią.

Profesor Hanousek odchodzi

Można się było spodziewać, że Marek Hanousek odejdzie z Widzewa po wygaśnięciu jego kontraktu w czerwcu tego roku, ale trudno sobie teraz wyobrazić Widzew bez „Profesora".

WIDZEW ŁODŹ

W ciągu pięciu lat gry w Łodzi stał się on jednym z symboli klubu, a już na pewno najważniejszym piłkarzem „reaktywacji", jak mówi się w Łodzi o ostatnich 10 latach, od degradacji do IV ligi w roku 2015. Był podstawowym zawodnikiem tej drużyny przez połowę tego okresu. - Jestem Widzewiakiem. Nie od małego, ale na całego! – powiedział podczas opublikowanego przez klubową stronę wzruszającego pożegnania, nagranego dla kibiców w Turcji, gdzie jeszcze do niedzieli trenował wraz z zespołem. – Dwoje moich dzieci na zawsze będzie miało w dokumentach: miejsce urodzenia – Łódź.

Od 6 marca 2021 roku, gdy Hanousek - to też ważny symbol - zadebiutował w Widzewie w derbowym meczu z ŁKS, 34-letni Czech, wcześniej piłkarz Dukli Praga, MFK Karwina i mistrz kraju z Viktorią Pilzno, zagrał w 152 oficjalnych meczach (ekstraklasa, I liga i Puchar Polski), a do tego jeszcze w 42 meczach towarzyskich i sparingowych. Jego ostatni ligowy występ (6 grudnia 2025 w Lubinie) pozwolił mu wyrównać osiągnięcie Mateusza Michalskiego, który też zagrał w odnowionym Widzewie 152 razy.

Przy takim ekspresie transferowym, jaki pędzi przez Widzew, wiadomo było, że Hanousek nie ma szans na utrzymanie się w składzie. Jesienią grał mało, tylko raz wyszedł na boisko w pierwszej jedenastce jako kapitan, bo pełnił tę funkcję w zespole (w spotkaniu z Termaliką w październiku), ale zagrał tylko osiem minut, bo doznał kontuzji. Chciałby jeszcze pograć na ligowym poziomie i teraz czekamy na potwierdzenie, jaki klub go zaangażuje. Mówi się o jego macierzystej Dukli Praga, w której grał przez dziewięć sezonów (2009-19), z przerwą na epizod w Pilźnie. Nie wyklucza, że wróci jeszcze do Łodzi, ale w innej roli, bo klub zapewnia go, że będzie tu zawsze mile widziany.

Hanousek pożegnał się z Widzewem w miniony piątek, gdy zagrał jeszcze w sparingu z węgierską drużyną Paksi FC (2:1). Był to drugi mecz Widzewiaków w Turcji (wcześniej 1:1 z Uni Cluj), a w planie mają jeszcze dwa: 22 bm. Widzew zagra na dwa składy z Banikiem Ostrawa i Zagłębiem Lubin.

Latem właściciel klubu Robert Dobrzycki wydał na transfery 7 milionów euro, za co sprowadzono 14 zawodników. W przewie zimowej również 7 milionów poszło już zaledwie na czterech – tyle kosztowali Christopher Cheng, Lukas Lerager, Osman Bukari i Bartłomiej Drągowski. Kolejne dziewięć szykowane jest na następnych, w tym pięć na ewentualny transfer „młodego Wiśni", czyli Przemysława Wiśniewskiego. O tym, że nie jest to tylko bezmyślne spalanie pieniędzy w kominku ani – broń Boże – jakaś pralnia, świadczy fakt, że jednocześnie Widzew odrzucił dwa i pół miliona euro z Węgier, jakie Ferencvaros gotów był zapłacić za Sebastiana Bergiera, bo jego dziewięć goli w 15 meczach jesienią jest warte więcej. Tak, w Łodzi budowany jest znów Wielki Widzew. Znany z występów w GKS Katowice piłkarz czuje się tą odmową zgody na transfer wyróżniony. - Widzewowi zależy, bym został. Niczego nam tu nie brakuje, mamy znakomite warunki do rozwoju – krótko skomentował decyzję szefów klubu, którą sam potwierdził bramką w meczu z Paksi FC.

Jeżeli chodzi o nowych, to największy kłopot będzie z duńskim obrońcą. Lerager czyta się po duńsku „leae". Nie bez powodu Szwedzi twierdzą złośliwie, że duński to nie język, a ból gardła... Nas w gazetach to nie dotyczy, bo pisownia nazwiska jest akurat prosta. Niech się martwią ci z telewizji i z radia.

Wojciech Filipiak

Sport fcbb90135f

W poszukiwaniu straconego czasu

Wciąż brak nowych twarzy w ekipie Adriana Siemieńca. Wciąż też brak wygranej Dumy Podlasia w zimowych sparingach.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Pod koniec meczu miałem już problemy z doliczeniem się wyniku – uśmiechał się Sławomir Abramowicz po końcowym gwizdku sparingu Białostoczan z CSKA Sofia. Było to... dokładnie rok temu, kiedy Jagiellonia na Tureckiej Riwierze rozgromiła Bułgarów 7:0.

Piętą i „z klepki”

Sęk w tym, że – wyjąwszy Bartosza Mazurka – w drużynie Adriana Siemieńca nie ma już żadnego autora bramek z tamtego starcia! Pożegnali się z Dumą Podlasia Kristoffer Hansen, Tomas Silva, Darko Čurlinov, Miki Villar i Oskar Pietuszewski. - Mam nadzieję, że wynik będzie podobny – mówił co prawda przed poniedziałkowym meczem Cezary Polak, ale z buńczucznych zapowiedzi niewiele wyszło. Wynik ustalony został jeszcze przed przerwą: najpierw – po stałym fragmencie gry – do siatki Jagi trafił (piętą!) Brazylijczyk Franco. Odpowiedział mu Sergio Lozano, finalizując zagranie „z klepki” z Jesusem Imazem.



Fot. Gleb Soboliev / Press Focus

Gol Sergio Lozano uratował remis w meczu z rywalem, którego rok wcześniej Jaga rozjechała na tureckiej ziemi.

Hiszpańska ofensywa bez finalizacji

Ten drugi – zresztą podobnie jak jego rodak, Alejandro Pozo – po zmianie stron zmarnował bardzo dobrą okazję na zapewnienie swej drużynie zwycięstwa. By obraz hiszpańskiej ofensywy był pełny, wspomnijmy jeszcze o zaskakującym uderzeniu Alejandro Cantero, sparowanym wszakże przez bramkarza CSKA. - Cóż, po pierwszym tygodniu treningów, w których dużo było taktyki i elementów siłowych, nogi były nieco ciężkie – podkreślał wspomniany już Polak.

- W pierwszej połowie rywal dał się poznać z niezłej strony, zwłaszcza przy stałych fragmentach gry. W drugiej to my mieliśmy kilka niezłych sytuacji, by przechylić szalę na naszą stronę – podsumowywał potyczkę w Belek asystent Adriana Siemieńca, Mikołaj Łuczak. - Generalnie była to jeszcze jedna dobra jednostka treningowa, tym razem w formie sparingu.

Sprawa się rypła

W ekipie z Podlasia po raz kolejny zabrakło leczących urazy Dušana Stojinovicia i Leona Flacha. Zabrakło też Keyana Vareli, niespełna 20-letniego gracza Servette Genewa. Reklamowany był wstępnie jako „następca Oskara Pietuszewskiego”. Portugalczyk pojawił się w Belek, miał podpisać czteroletnią umowę. - Nie dogadaliśmy się w sprawie warunków kontraktu. Tak bywa, szkoda trochę straconego czasu z obu stron – powiedział dyrektor Łukasz Masłowski. Nieoficjalnie wiadomo jednak, że badania, którym poddany został zawodnik, wypadły dlań nieciekawie: kontuzja mięśniowa stawiała pod znakiem zapytania jego przydatność przez całą rundę. A Jaga – choćby w kontekście lutowego dwumeczu z Fiorentiną w 1/16 finału Ligi Konferencji – potrzebowała (i potrzebuje) na skrzydło zawodnika zdrowego jak koń. Poszukiwania będą więc trwać nadal...

(DaL)

■ Jagiellonia Białystok - CSKA 1948 Sofia 1:1 (1:1)
0:1 – Franco, 16 min, 1:1 – Lozano, 37 min
Jagiellonia: Abramowicz - Wojtuszek (70. Kuczyński), Pelmard, Vital, Wdowik (70. Polak) - Zalewski (31. Pozo), Romanczuk (70. Kozłowski), Mazurek (46. Pululu), Drachal (31. Lozano; 55. Mazurek), Jóźwiak (70. Cantero) - Imaz (70. Rallis). Trener Adrian SIEMIENIEC.

GRY SKONTROLOWANE

■ SC Farense - Radomiak Radom 0:5 (0:1)
0:1 - Pedro, 37 min, 0:2 - Balde, 49 min, 0:3 - Maurides, 55 min, 0:4 - Lopes, 67 min, 0:5 - Maurides, 79 min
RADOMIAK: Jerke (65. Koptas) - Markiewicz, Cichocki, Blasco, Pedro - Kaput, Baro (77. Żabicki), Luquinhas - Lopes, Maurides, Baldé (77 Leandro). Trener Goncalo FEIO.

■ Portimonense SC - Radomiak Radom 1:1 (1:1)
0:1 - Dieguez 2, 1:1 - Majchrowicz, 20 min (samobójcza)
RADOMIAK: Majchrowicz - Ouattara, Kingue, Dieguez, Wilson-Esbrand (79. Leandro) - Donis, Wolski, Alves - Grzesik, Tapsoba, Capita. Trener Goncalo FEIO.

■ Legia Warszawa - Polissia Żytomierz 0:0
LEGIA (I połowa): Tobiasz - Piątkowski, Jędrzejczyk, Pankov - Stojanović, Kapustka, Elitim, Biczachczjan, K. Urbański, Reca - Rajović. (II połowa): Hindrich - Leszczyński, Jędrzejczyk, Szymański - Chodyna, Augustyniak, Arreiol, W. Urbański, Krasniqi, Kun - Colak. Trener Marek PAPSZUN.

Prędko tej opaski nie zdejmie

Szymon Szymański strzelił pierwszego gola dla Ruchu w 2026 roku. Mowa o tymczasowym kapitanie Chorzowian, który... tymczasowym jeszcze długo pozostanie.

RUCH CHORZÓW

Po pierwszym sparingu Niebiescy nie zwalniają tempa. Są w trakcie intensywnego tygodnia, z mocnymi treningami i nadchodzącymi dwoma sparingami. W środę zagrają z Polonią Bytom, po czym udadzą się na czterodniowe zgrupowanie do Wałbrzycha.

Spotkają Kozaka

Jak wiadomo – co się dzieje w Wałbrzychu, zostaje w Wałbrzychu, ale z pewnością można stwierdzić, że Chorzowianie zagrają tam z rezerwami Śląska Wrocław, gdzie pewnie... spotkają starego znajomego. Do wrocławskiej „dwójki” został bowiem przesunięty Miłosz Kozak, latem sprzedany z Ruchu, gdzie jednak nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Sparing z rezerwami odbędzie się w sobotę i po nim 14-krotni mistrzowie Polski wrócą do domu, by w niedzielę – jak Pan Bóg przykazał – odpocząć.

– Jesteśmy w piku przygotowań. Ostatni tydzień był bardzo mocny, w niektóre dni trenowaliśmy podwójnie. To było odczuwalne w sparingu z Puszczą, ale to naturalne. Wszyscy trenują ciężko, każdy jest na to przygotowany. Teraz przed nami równie wymagające dni – po to, by potem w lidze było łatwiej. Mecz ze Śląskiem z „jedynką”, już w 1. lidze – przyp. red. za niecałe trzy tygodnie. Ten okres przygotowawczy jest wyjątkowo krótki, ale to fajnie. Praca ciężka, lecz krótka, intensywna – a później nadejdzie to, co najważniejsze, czyli mecze ligowe. Myślę, że będziemy odpowiednio przygotowani do tego, co już za 20 dni – powiedział defensywny pomocnik Szymon Szymański.

Zbliża się do setki

Dla statystyków i kronikarzy warto zaznaczyć, że pochodzący z Bielska-Białej zawodnik jest autorem pierwszej bramki Ruchu w 2026 roku. W ostatnim sparingu z Puszczą Niepołomice zgrabnie wykonał rzut karny, mimo że domyślnie nie znajduje się na czele listy kandydatów do strzelania. – Gdy będzie trzeba, w lidze też wezmę go na siebie. Jest ustalona hierarchia, ale jeśli będzie taka szansa, to będę chciał uderzyć. W sobotę dogadaliśmy się z Piotrem Ceglarzem. To była szybka decyzja, „Cegi” oddał mi jedenastkę. Fajnie, że ją wykorzystałem. Mam nadzieję, że bramki w lidze też w końcu przyjdą – zaznaczył „Szyma”. Piłkarz, który w kwietniu skończy 30 lat, zagrał dla Ruchu 86 razy. Do końca sezonu może opuścić maksymalnie jedno spotkanie, aby przeciwko Miedzi lub Zniczowi dobić do setki. Co ciekawe, że przez ten czas strzelił... tylko jednego gola – pamiętną „bombę” z dystansu przeciwko Wiśle Kraków przy Reymonta 12 sierpnia 2024 roku po spadku z ekstraklasy.

Co z Sikorą?

Szymański to ważna postać szatni, także jeśli chodzi o pomoc młodym piłkarzom, którzy zwyczajowo są dołączani do kadry w trakcie okresów przygotowawczych. – Mamy naprawdę dobrą atmosferę w szatni. Chłopaki zostali odpowiednio przyjęci. Muszą pokazywać swoją wartość na boisku. Na treningach dobrze wyglądają, pracują. Mam nadzieję, że my pomożemy im, a oni nam – powiedział Szymański, na którym spoczywa podwójna odpowiedzialność. Jak wiadomo, pod nieobecność Patryka Sikory i po tym, gdy z pierwszego składu (a potem w ogóle z klubu) zniknął Maciej Sadlok, to właśnie Bielszczanin jest pełniącym obowiązki kapitana.

Kiedy „Sikor”, od 1,5 roku formalny kapitan, wróci do gry? W praktyce... jako kapitan jeszcze Ruchu nie poprowadził, bo opaskę zakładał tylko w ekstraklasie jako zastępca Tomasza Foszmańczyka, dziś dyrektora sportowego. Przy Cichej nadal nie wiedzą, kiedy wróci, a przypomnijmy, że kontuzji doznał 20 kwietnia 2024 roku, w pamiętnym meczu z Widzewem na Stadionie Śląskim; wyleczył ją, ale w trakcie zimowego okresu przygotowawczego rok temu... złapał inną. Formalnym kapitanem został będąc już kontuzjowanym. „Sikor” jest w procesie rekonwalescencji, ale przy dacie jego zakończenia widnieje ciągle znak zapytania.

Piotr Tubacki

KRÓTKO

Z POGONI DO POLONII

■ Kacper Kostorz, wychowanek Piasta Cieszyn został nowym zawodnikiem Polonii Warszawa. Z pierwszoligowym klubem podpisał umowę do czerwca 2029 roku. W rundzie jesiennej 26-letni napastnik rozegrał dziesięć spotkań w barwach Pogoni Szczecin. Wcześniej grał na wypożyczeniu w holenderskim NAC Breda.

Sport fcbb90135f

Kości Kolumbijczyka

Jean Franco Sarmiento jest „nieczynny" od listopada. W tym tygodniu okaże się, czy kolumbijski skrzydłowy wicelidera I ligi będzie mógł wkrótce wrócić na boisko.

POLONIA BYTOM

Nowy trener Polonii Patryk Czubak nie ma łatwego startu. Przygotowania do rundy rewanżowej zakłócają mu kontuzje kilku ważnych piłkarzy. O ile urazy Mateja Maticia, Lucjana Zielińskiego czy Oliwiera Kwiatkowskiego wkrótce powinny być melodią przeszłości, o tyle perspektywa powrotu na boisko Jeana Franco Sarmiento to na razie spora zagadka.

- No niestety, Sarmi nie zaczął z nami treningów i nie wiem, kiedy do zespołu dołączy. Dokuczają mu kłopoty z kośćmi, które wciąż nie są do końca zdiagnozowane - mówi szkoleniowiec Niebiesko-czerwonych.

Gol - ciasteczko!

28-letni Kolumbijczyk z przeszłością w ekstraklasowym Radomiaku to piłkarz tyleż błyskotliwy, co nieskuteczny. W najlepszej formie stać go na wielkie rzeczy, a gol, który w maju wpakował Chojniczance, śmiało mógłby zostać uznany za najładniejszego Polonii w sezonie zakończonym awansem do I ligi. Na łamach „Sportu" tak relacjonowaliśmy to zdarzenie: „Ozdobą rwanego meczu było jednak bajeczne trafienie Sarmiento na 1:0 - jedyny cudzoziemiec w barwach najlepszego zespołu II ligi efektownie „przewiózł" na linii pola karnego dwóch obrońców rywala i przymierzył przy słupku nie do obrony. Gol - ciasteczko! Trzeci Kolumbijczyka na wiosnę, a wymagający fani w Bytomiu pożegnali go zasłużoną owacją".



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Czas powrotu na boisko Jean Franco Sarmiento na razie jest niewiadomą.

Po letniej przerwie, na starcie sezonu już o klasę wyżej, Sarmiento był podstawowym wyborem formacji ofensywnej ówczesnego szkoleniowca beniaminka Łukasza Tomczyka, napędzał wiele jego akcji. Następnie zagrał w 17 spotkaniach w lidze oraz dwóch pucharowych, ale jego skuteczność szwankowała - tylko raz trafił do siatki, z rezerwami Zagłębia Lubin (7:1) w rozgrywkach tysiąca drużyn.

Decydujące badania

Po raz ostatni w wyjściowej jedenastce znalazł się w październiku z Odrą Opole (0:0), a w listopadzie zanotował już tylko 90 minut, ale łącznie w trzech meczach. W ostatnim spotkaniu jesieni - wygranym przez Polonię z Chrobrym Głogów 2:0 w grudniu - zabrakło go w ogóle w kadrze meczowej...

- Od listopada odczuwam ciągły ból w kości piszczelowej, ale dzięki odpoczynkowi podczas wakacji i intensywnej terapii czuję się już znacznie lepiej. W tym tygodniu mam badania, żeby sprawdzić stan kości, czy za dwa tygodnie będę mógł wrócić do treningu. Wierzę, że tak będzie i już niedługo znów będę do dyspozycji trenera - powiedział „Sportowi" Kolumbijczyk, który zresztą świetnie mówi po polsku; w naszym kraju „pracuje" już od pięciu lat.

Sporo zaległości

Na swoim profilach na Tik Toku oraz Instagranie Sarmiento regularnie prezentuje filmiki ze swoimi ćwiczeniami na siłowni oraz z dietą - zresztą sylwetki i tężyzny fizycznej można mu tylko pozazdrościć. Ale nawet jeżeli wróci do treningów z zespołem, będzie musiał nadrobić sporo zaległości boiskowych, a przede wszystkim przekonać do siebie nowego trenera rewelacyjnego beniaminka.

Tomasz Mucha

Młodzieżowiec z doświadczeniem

Nowy zawodnik Trójkolorowych Bartłomiej Barański ma za sobą występy w ekstraklasie i europejskich pucharach.

GKS TYCHY

Przy budowaniu drużyny, która wiosną walczyć będzie o utrzymanie GKS-u w I lidze, Łukasz Piszczek musi pamiętać, że jednym z jedenastu piłkarzy ma być młodzieżowiec. Jego poprzednik Artur Skowronek postawił w tej roli na bramkarza i okazało się, że to był niewypał.

Rodzice zadowoleni

Leon-Oumar Wechsel, któremu tuż przed startem sezonu dostarczono polski paszport, mimo to grał jesienią w młodzieżowej reprezentacji Niemiec, a w koszulce z trójkolorowym trójkątem na piersi popełniał wiele błędów. Cierpliwość sztabu szkoleniowa wyczerpała się dopiero po 12 kolejce, ale odstawienie wychowanka SC Schoelerberg nie wiązało się z problemem dotyczącym braku młodzieżowca, bo razem z 20-latkiem stającym między słupkami, na murawę w wyjściowym składzie wychodzili przecież Maksymilian Stangret i Marcel Kalemba. Sztab szkoleniowy miał więc spore pole manewru.

Z tego duetu korzystał także nowy trener tyszan, dając ponadto szansę pokazania się Bartoszowi Jankowskiemu i Bartoszowi Pioterczakowi. 66-krotny reprezentant Polski szybko uznał jednak, że potrzebuje nowego młodzieżowca. Dlatego jednym z pierwszych pozyskanych zimą zawodników GKS-u Tychy został 19-letni Bartosz Barański. Oficjalnie jego wypożyczenie z Lecha Poznań ogłoszono 22 grudnia, ale tylko dlatego, że reprezentant Polski U-20, jeszcze 4 dni wcześniej był w kadrze „Kolejorza" na ostatni ubiegłoroczny mecz w Lidze Konferencji UEFA i po zwycięstwie w Ołomuńcu świętował z kolegami awans do fazy pucharowej europejskich rozgrywek.

- Tak, świętowaliśmy awans i na pewno było to bardzo fajne przeżycie. Jednak gdy tylko wróciłem do domu na Śląsk, to na tapecie znalazło się wypożyczenie do GKS-u Tychy – powiedział w klubowych mediach wychowanek GKS-u Katowice. – Rodzice są zadowoleni, a i dla mnie położenie klubu jest bardzo sprzyjające. Nie był to jednak najważniejszy czynnik w podjęciu decyzji o przeprowadzce do nowego klubu. Głównie chodziło o to, że chcę pomóc i dać z siebie wszystko, pokazując się na I-ligowych boiskach z najlepszej strony - dodał.

Zatrzymał się w rozwoju

W przypadku Bartłomieja Barańskiego ten ostatni czynnik jest szczególnie ważny. Zawodnik uznawany za wielki talent czuje bowiem, że zatrzymał się w rozwoju. Mając niespełna 16 lat podpisał profesjonalny kontrakt i 19 sierpnia 2022 roku zadebiutował w I lidze w barwach Ruchu Chorzów. Wszedł wówczas na ostatnie minuty meczu z ŁKS-em Łódź, a rok później – wiosną 2023 roku grając na wypożyczeniu w III-ligowej Odrze Wodzisław Śląski – poznał już smak ekstraklasy. Rozegrał w niej 7 spotkań i strzelił gola dla chorzowian, 13 maja 2024 roku pokonując bramkarza Radomiaka w meczu wygranym 2:0. Wprawdzie niebiescy spadli z elity, ale w sezonie 2024/25 jej młody pomocnik odgrywał już w zespole bardzo ważną rolę. W 24 meczach I-ligowych strzelił 6 goli i dorzucił jedno trafienie w 4 występach w Pucharze Polski. Z takim dorobkiem trafił do Lecha, z którym ma kontrakt podpisany do 30 czerwca 2029 roku.

Utrzymywał meczowy rytm

Na początku tego sezonu wydawało się nawet, że poznańska przygoda będzie owocna, bo 28 sierpnia Barański zadebiutował w europejskich pucharach wchodząc na boisko na ostatnie 20 minut wyjazdowego meczu IV rundy eliminacyjnej Ligi Europy z KRC Genk. Później jednak występował już tylko w III -ligowych rezerwach Kolejorza, zaliczając w sumie 11 występów i strzelając 2 gole. W ten sposób utrzymywał meczowy rytm, trenował z pierwszym zespołem, do którego chce wrócić i zakotwiczyć w następnym sezonie. Dlatego przejście do GKS-u Tychy traktuje jako ważny etap swojej kariery.

Ofensywne pozycje

- Jestem zawodnikiem grającym na pozycjach zdecydowanie ofensywnych – dodał 20-letni pomocnik. – Bardzo dobrze czuję się na dziesiątce. Mogę też zagrać na ósemce, czyli niżej. Spędzałem też – grając w Ruchu – minuty na lewym skrzydle i jest to pozycja, na której też sobie radzę, ale zdecydowanie wolę dziesiątkę. Moim atutem jest dobre uderzenie, bo uważam, że jest bardzo konkretne. Motoryka też. Od najmłodszych lat staram się indywidualnie pracować nad nią, więc uważam ją za moją mocną stronę. Lubię też grać na małej pozycji i potrafię szybko podejmować decyzję. Chciałbym to pokazać wiosną na boisku.

Jerzy Dusik



Fot. Gleb Sobolev/Pressfocus.pl

Bartłomiej Barański Poznań zamienia na Tychy.

Sport fcbb90135f

Obrzucanie się błotem

Skandal w finale i... po finale Pucharu Narodów. – Zachowania Pape Thiaw to wstyd dla Afryki – skomentował Walid Regragui, selekcjoner przegranego Maroka.

Takiego finału w dużym międzynarodowym turnieju piłki nożnej jeszcze nie było! W doliczonym czasie meczu Senegal – Maroko przy stanie 0:0 prowadzący mecz w Rabacie arbiter Jean-Jacques Ndala z DR Konga najpierw nie uznał gola dla Lwów Terangi dopatrując się wcześniej faulu Abdoulaye Secka na Achrafie Hakimim, a zaraz potem podbiegł do monitora i wskazał na jedenasty metr po akcji Marokańczyków. Chodziło o przewinienie w polu karnym Malicka Dioufa na Brahim Diazie.



Fot. Jalal Morchidi PAP/EPA

Brahim Diaz podchodzi do nieszczęsnego karnego, którego będzie się pamiętać przez lata.

Nie chcieli grać

Tak rozsierdziło to Senegalczyków, że postanowili zejść z murawy! Jeszcze wcześniej starli się obaj szkoleniowcy, Walid Regragui i Pape Thiaw. Jeden miał pretensje do drugiego. Zresztą ekipa z Afryki Zachodniej już przed meczem zgłaszała zastrzeżenia pod adresem gospodarzy. Chodziło o brak bezpieczeństwa po przybyciu pociągiem z Tangeru do Rabatu w piątek, o niewłaściwe zakwaterowanie, trenowanie w tym samym kompleksie, gdzie ćwiczyli Marokańczycy, a jeszcze poszło o małą ilość wejściówek dla kibiców Lwów Terangi. Ci w trakcie meczu starli się z siłami porządkowymi.

Wszystko nałożyło się na siebie i z podwójną siłą wybuchło po decyzji o karnym dla Maroka. Trzeba było mediacji napastnika Sadio Mane, żeby Senegalczycy wrócili na boisko i Brahim Diaz podszedł do karnego, którego w fatalny sposób nie wykorzystał, podając lobem piłkę z jedenastu metrów Eduardowi Mendy. Druga połowa trwała dłużej o... 24 minuty! – Obraz jaki daliśmy piłkarskiemu światu dotyczący Afryki jest żałosny. Trener, który wzywa swoich zawodników do opuszczenia murawy... To jest nie do zaakceptowania. To co zrobił Pape to brak szacunku dla całego kontynentu. Brak klasy. Jest jednak mistrzem i może mówić co chce. Zatrzymał mecz na 10 minut, na pewno nie pomogło to Brahimiemu. Uderzył jak uderzył, musimy się z tym pogodzić. Zabrakło nam minuty, żeby zostać mistrzem kontynentu – komentował na konferencji selekcjoner Regragui.

Zrobił to specjalnie?!

Przez część marokańskich dziennikarzy został jednak zakrzyczany. Domagali się jego odejścia, dymisji... Potem doszło do kłótni miejscowych żurnalistów z senegalskimi. Kiedy na konferencję przyszedł Pape Thiaw, to przez Marokańczyków został... wybuczany, po czym ci wstali z miejsc i wyszli z sali. Panowało zamieszanie, harmider, niczym po decyzji Jean-Jacques Ndali o karnym dla Lwów Atlasu... I jeszcze tedyskusje co do strzału z jedenastki Brahimiego. Po tym, jak fatalnie uderzył było zero reakcji ze strony jednych i drugich. Już pojawiają się komentarze, że piłkarz zrobił to celowo! Być może za cenę powrotu Senegalczyków do gry. Od meczu minęły godziny, a już narosło wobec niego tysiące domysłów. Jedno jest pewne, o tym finale na Prince Moulay Abdellah Stadium będzie się pamiętało latami!

Michał Zichlarz

CZTERY PYTANIA DO...



SADIO MANE, reprezentanta Senegalu, najlepszego piłkarza Pucharu Narodów 2025/26

1. Jak ocenić wydarzenia, które miały miejsce w finale, jednocześnie pana ostatnim meczu w Pucharze Narodów? To było czyste szaleństwo!

- Przede wszystkim wielkie słowa podziękowania dla tych wszystkich, którzy wspierali reprezentację Senegalu na całym świecie. Nie był to łatwy mecz, ale na koniec to my cieszymy się z wielkiego triumfu.

2. Gdyby mógł pan powiedzieć, co działo się w czasie, kiedy sędzia podyktował karnego dla Maroka. Doszło do olbrzymiego zamieszania. Jak to wyglądało z pana perspektywy?

- Zespół wspólnie podjął decyzję o tym, że po tym co się wydarzyło - opuszczamy boisko i schodzimy do szatni. Ja jednak zostałem, rozmawiałem z ludźmi i dla dobra futbolu zdecydowałem się, żeby przekonać kolegów do powrotu, żeby dokończyć spotkanie.

3. Niezwykle sportowa postawa z pana strony!

- Przecież cały piłkarski świat patrzył na to spotkanie, na to co się dzieje. Uważam, że nie można w ten sposób było postąpić, źle byłoby gdyby mecz zakończył się w ten sposób. Dlatego nasza decyzja o tym, żeby mimo tego co robić i bez względu jaką decyzję podjął sędzia, to jednak wrócić i wszystko dokończyć. To już decyzja kibica, żeby osądzić czy była jedenastka czy nie. Każdy popełnia błędy, mecz jednak nie powinien być kończony w taki sposób. Obojętnie jakby się wszystko potoczyło: czy wygralibyśmy czy przegralibyśmy, to wszystko, dla dobra futbolu powinno zostać dokończone i... dobrze że tak się stało.

4. Jak będziecie świętować drugie w historii Senegalu mistrzostwo Afryki?

- Nawet nie wiem, bo emocji po tym finałowym spotkaniu jest tyle, że trudno spokojnie o czymkolwiekpomyśleć (uśmiech).

PUCHAR NARODÓW AFRYKI, MAROKO (21 GRUDNIA – 18 STYCZNIA)

1. Senegal
2. Maroko
3. Nigeria
4. Egipt

Najlepszy piłkarz: Sadio Mane (Senegal). **Najlepszy bramkarz**: Bono (Maroko). **Król strzelców:** Brahim Diaz (Maroko) – 5 bramek.

Jedenastka PNA wg „Sportu”: Bono (Maroko) – A. Mendy (Senegal), Bassey (Nigeria), Mazraoui (Maroko) – Mbuemo (Kamerun), I. Gueye (Senegal), Lookman (Nigeria), P. Gueye (Senegal) – Mane (Senegal), Osimhen (Nigeria), Salah (Egipt). Trener Pape THIAW (Senegal).



Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU”

To jest Afryka: trzy razy kończył mecz



Fot. Jalal Morchidi PAP/EPA

Sędzia Jean-Jacques Ndala z DR Konga (drugi z prawej) doprowadził do niezłego zamieszania...

Nie powiem: ucieszyłem się po tej informacji. Zawsze to dodatkowy i w sumie ciekawy temat do zrobienia, a przy tym nie wymagający gonitwy, jak to z reguły jest przy obsłudze dużych imprez. Przy okazji dwóch dni wolnego pomiędzy 1/8 finału a ćwierćfinałami, czyli 7 i 8 stycznia, CAF – Afrykańska Konfederacja Piłkarska, planowała zorganizowanie w futbolowej akademii FUS Rabat otwartego spotkania dziennikarzy z sędziami. Planowane były otwarta dyskusja, a potem rozmowy z arbitrami wyznaczonymi do kontaktu. Jedną z osób, które miały uczestniczyć w panelu był zambijski arbiter Janny Sikazwe. Teraz już nie gwiżdże, ale jest w jednej z sędziowskich komisji. Akurat dobrze zapamiętałem sobie jego nazwisko, bo cztery lata temu, podczas Pucharu Narodów w Kamerunie prowadził niezwykły mecz w grupie pomiędzy Mali a Tunezją w Limbe. Co było takiego niesamowitego w tamtym spotkaniu? Sędzia Sikazwe... trzy raz kończył to spotkanie! Najpierw odgwizdał koniec w 85 minucie i 7 sekundzie. Wszyscy byli w szoku, więc się zreflektował i kazał grać dalej. Drugi raz zakończył mecz w 89 minucie i 43 sekundzie. Znowu szok, znowu niedowierzanie szczególnie na tunezyjskiej ławce, gdzie selekcjoner Mohdher Kebaier i jego współpracownicy rzucili się z pięściami w kierunku prowadzących mecz sędziów. Doszło do awantury, przepychanek, a schodzącego z boiska Sikazwe i jego współpracowników musieli otaczać ochroniarze. Mecz zakończył się skandalem. Koniec zamieszania? Gdzie tam! Po ceremonii wręczenia nagrody najlepszego zawodnika, pomeczowych wywiadach z zawodnikami i konferencji prasowej, oficjele CAF zdecydowali, że... trzeba dograć doliczone ekstra 4 minuty! Mali weszło na boisko, pojawił się też na nim nieszczęsny arbiter, ale nie było Tunezyjczyków, którzy byli wściekli na wszystkich (mecz „zakończył” się wynikiem 1:0 dla Mali). Arbiter z Zambii tłumaczył się potem słonecznym udarem... A teraz jest w komisji sędziowskiej CAF.

Ostatecznie do spotkania z sędziami w Rabacie nie doszło. W ostatniej chwili zostało odwołane. Miał być wyznaczony inny termin, ale pomysł zarzucono. Teraz mamy sędziego, o którym – jak o Janny Sikazwe – będzie się pamiętało lata. Decyzje Jean-Jacques Ndali z DR Konga przypominały to, co wyrabiał „słynny” sędzia Sławomir Redziński w meczu Legia – Górnik 15 czerwca 1994 roku w meczu, który pozbawił zabrzan mistrzostwa.

W Rabacie skończyło się sprawiedliwym zwycięstwem Senegalu, ale niesmak po meczu, w którym tyle się działo został i długo będzie się kładł może nie cieniem, ale na pewno nie blaskiem na fascynujących rozgrywkach, jakim jest Puchar Narodów!

Sport fcbb90135f

Entuzjazm pozwala Zielińskiemu na finezję

Rozmowa z **Piotrem Czachowskim**, byłym reprezentantem Polski, dziś komentatorem Serie A w Eleven Sports



Mam wrażenie, że Święta i Nowy Rok przyniosły polskim kibicom sporo optymizmu w kontekście kadrowiczów Jana Urbana. Zgodzi się pan?

- Owszem, zwłaszcza jeżeli popatrzymy na występy Piotra Zielińskiego w Interze. Ale – moim zdaniem – dobre chwile dla niego zaczęły się już nieco wcześniej. Myślę o meczu z Hellasem Verona (2.11. - przyp. aut.) i tej jego przepięknej bramce, którą pokazywał cały świat. Uderzył znakomicie i od tego momentu Inter zaczął nie tylko wygrywać, ale przede wszystkim – grać dobrą piłkę. Głównie w Seria A, bo przecież miał swoje wtopy w Supercoppie i w Lidze Mistrzów.

Myśli pan, że Piotrek wreszcie przekonał do siebie Cristiana Chivu?

- Nie chodzi tu specjalnie o samo przekonanie trenera. Chivu – mam wrażenie – potrafi nieco lepiej zarządzać kadrą zespołu, niż robił to Simone Inzaghi. Rumun daje pograć większości zawodników. A dla Piotrka – co łatwo zauważyć – ważne jest, że to podejście daje mu wiele entuzjazmu. A ten entuzjazm pozwala mu na wielką finezję w grze.

Kwestia mentalu? Piotrka bardzo napędza regularna gra, a dołuje rola rezerwowego?

- W jego pierwszym sezonie w Interze miałem wrażenie, że nie miał specjalnie wiele radości z obecności w takim klubie, z obecności na boisku. Potrzebował poukładania sobie wszystkiego w głowie.

I to się w końcu udało?

- Jestem pewien, że tak. Od wielu tygodni możemy pisać o Piotrze wyłącznie w samych superlatywach. W tym momencie zasługuje wyłącznie na to, by go chwalić. Mocno chwalić. Jest wręcz – rzekłbym – kluczową postacią Interu. A wracając do polityki personalnej Chivu; cel ma oczywisty: po pierwsze – odzyskanie scudetto, po drugie – przypomnienie Europie o Interze. To pierwsze jest całkiem sporym wyzwaniem: Inter nie wygrał żadnego z czternastu kolejnych meczów z włoskimi gigantami – Juventusem, Napoli i Milanem!

Liga Mistrzów 7. kolejka
Inter – Arsenal
■ dziś, 21.00 – Canal+ Extra 2



Piotr Zieliński znów wielki w barwach Interu!

Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Za to zagrał w dwóch z trzech ostatnich finałów Ligi Mistrzów.

- Bo potrafi się świetnie mobilizować na mecze w Europie. Na Arsenal też będzie – sądzę – kapitalnie ustawiony i zmotywowany. Lautaro Martinez znów jest wielki: odzyskał wigor, przewodzi strzelcom Serie A.

W poprzedniej edycji oba zespoły też grały ze sobą: Inter wygrał 1:0.

- No właśnie. Tym samym Arsenal też ma coś do udowodnienia, będzie żądny rewanżu. A niezależnie od ostatniego – słabego i zremisowanego bezbramkowego – meczu z Nottingham mam wrażenie, że jest w dużo lepszej dyspozycji, niż wynikałoby to z zaprezentowanej formy. Wystarczy spojrzeć na tabelę Premier League i przewagę „Kanonierów" na przykład nad Manchesterem City. Ale na Giuseppe Meazza, przy swej supergorącej publice, Inter będzie mieć sporo argumentów.

Tym niemniej sześć tygodni temu przegrał u siebie z Liverpoolem...

- To był jeden z tych nielicznych nijakich meczów mediolańczyków w ostatnich trzech miesiącach.

A fakt, że Arsenal ma już pewny awans do 1/8 finału Ligi Mistrzów, a Inter jeszcze musi mocno o niego powalczyć, może mieć znaczenie?

- W zasadzie w zawodowej piłce nie powinniśmy w ogóle rozważać kwestii „demotywacji". Ale nie mam wątpliwości, że spojrzenie na tabelę będzie mieć znaczenie. Zwłaszcza dla Włochów. I nie chodzi tylko o własnych kibiców, ale i o ambicję samych piłkarzy: żaden z nich nie chce przegrać na swoim stadionie drugiego z rzędu meczu z angielską drużyną!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Każdy punkt ma znaczenie

Faza ligowa Champions League dobiega do końca i drużyny za wszelką cenę chcą dostać się do czołowej ósemki.

LIGA MISTRZÓW

Wminiony weekend Arsenal mógł umocnić pozycję lidera w Premier League: mógł wykorzystać porażkę Manchesteru City z Czerwonymi Diabłami (0:2), jednak tylko bezbramkowo zremisował z Nottingham Forest. Kanonierzy mimo wszystko mają sporą, siedmiopunktową przewagę w lidze. Ponadto znajdują się na szczycie tabeli Ligi Mistrzów, więc nie mają wielkich powodów do zmartwień. Co więcej, teraz chcą wygrać z Interem Mediolan, aby pozostać jedynym zespołem w Champions League, który jeszcze nie stracił punktów. Piłkarze Mikela Artety podkreślają jednak, że z czasem jest coraz trudniej utrzymać nienaganną dyspozycję. – Gramy w czterech rozgrywkach (Premier League, Liga Mistrzów, FA Cup, Puchar Ligi Angielskiej – przyp. red.), więc nasz system wygląda tak, że gramy mecz, regenerujemy się, gramy kolejny mecz i znów się regenerujemy. Rozgrywamy mnóstwo spotkań, ale... to jest piękno gry w Anglii – powiedział Noni Madueke, 23-latek, który latem zamienił Chelsea na Arsenal.

Inter z Piotrem Zielińskim na pokładzie wydaje się niezłym kandydatem do tego, żeby w końcu pokonać Londyńczyków. Mediolańczycy są liderem Serie A, a w Champions League są na szóstej lokacie. W poprzednim roku dotarli do finału LM, w którym przegrali 0:5 z PSG. W trwających zmaganiach nie mają zamiaru zmieniać obranego kursu. – Jest w nas ogromna chęć dalszej pracy, aby rozwijać nasz projekt. Moi piłkarze wykazują się wolą rywalizacji i kontynuowania gry na wysokim poziomie do końca sezonu – stwierdził trener Interu Cristian Chivu, który latem zastąpił Simone Inzaghiego, który pracuje teraz w saudyjskim Al-Hilal. W Lombardii mimo wszystko twardo stąpają po ziemi. W Lidze Mistrzów pozostały im do rozegrania dwa mecze w fazie ligowej i to na nich chcą się skupić, tym bardziej że w ostatnich dwóch kolejkach przegrali z Atletico Madryt (1:2) i Liverpoolem (0:1). – Chcemy zakończyć fazę ligową w pierwszej ósemce. Teraz każdy punkt ma znaczenie. Jesteśmy silnym zespołem i nasi rywale to wiedzą. Na boisku damy z siebie wszystko, bo mamy realną szansę na osiągnięcie celu – przekazał środkowy obrońca Yann Bisseck. Żeby ten cel osiągnąć, Inter musi pokonać Inter. W przeciwnym razie zostanie wypchnięty poza czołową ósemkę, która awansuje bezpośrednio do 1/8 finału.

Kacper Janoszka

PROGRAM 7. KOLEJKI

Wtorek: Kajrat – Club Brugge (16.30), Bodo/Glimt – Manchester City (18.45), Villarreal – Ajax Amsterdam, Tottenham – Borussia Dortmund, Olympiakos – Bayer Leverkusen, Sporting – PSG, Inter Mediolan – Arsenal, Real Madryt – Monaco, Kopenhaga – Napoli (wszystkie 21.00); środa: Galatasaray – Atletico Madryt, Karabach – Eintracht Frankfurt (18.45), Olympique Marsylia – Liverpool, Newcastle – PSV, Slavia Praga – FC Barcelona, Juventus – Benfica, Chelsea – Pafos, Bayern – Royale Union Saint-Gilloise, Atalanta – Athletic Bilbao (wszystkie 21.00)

1. Arsenal	6	18	17:1
2. Bayern	6	15	18:7
3. PSG	6	13	19:8
4. Man City	6	13	12:6
5. Atalanta	6	13	8:6
6. Inter	6	12	12:4
7. Real M.	6	12	13:7
8. Atletico	6	12	15:12
9. Liverpool	6	12	11:8
10. BVB	6	11	19:13
11. Tottenham	6	11	13:7
12. Newcastle	6	10	13:6
13. Chelsea	6	10	13:8
14. Sporting	6	10	12:8
15. Barcelona	6	10	14:11
16. Marsylia	6	9	11:8
17. Juventus	6	9	12:10
18. Galatasaray	6	9	8:8
19. Monaco	6	9	7:8
20. Bayer	6	9	10:12
21. PSV	6	8	15:11
22. Karabach	6	7	10:13
23. Napoli	6	7	6:11
24. Kopenhaga	6	7	10:16
25. Benfica	6	6	6:8
26. Pafos	6	6	4:9
27. Royale Union SG	6	6	7:15
28. Athletic	6	5	4:9
29. Olympiakos	6	5	6:13
30. Eintracht	6	4	8:16
31. Brugge	6	4	8:16
32. Bodo/Glimt	6	3	9:13
33. Slavia	6	3	2:11
34. Ajax	6	3	5:18
35. Villarreal	6	1	4:13
36. Kajrat	6	1	4:15

1-8 – awans, 9-24 – play off

Sport fcbb90135f

Harmonii nie stwierdzono

We Frankfurcie nic nie zmierzało we właściwym kierunku – i głową zapłacił za to trener Dino Toppmoeller. Ale czy to na pewno on jest głównym winowajcą?

NIEMCY

W Bundeslidze jest 7. miejsce i 6 punktów straty do czołowej czwórki, dającej Ligę Mistrzów. W Pucharze Niemiec już Eintrachtu nie ma, bo w październiku po karnych wyeliminowała go Borussia Dortmund. W samej Champions League natomiast – delikatnie mówiąc – idzie słabo, bo Orły zdobyły tylko 4 punkty w 6 spotkaniach. Zaczęły od imponującego zwycięstwa 5:1 z Galatasaray, by potem... zaliczyć dwie porażki takim właśnie bilansem goli. Terminarz nie był łatwy (Atletico, Liverpool, Napoli, Atalanta, Barcelona), ale problem jest szerszy.


Fot. Eintracht Frankfurt

Piłkarze Eintrachtu zdają się myśleć: „co poszło nie tak"?

Litania problemów

Eintracht znaczy po niemiecku „harmonia" czy „zgoda", a takowych – jak na złość – we frankfurckiej ekipie nie widać. Trener Dino Toppmoeller osiągnął z zespołem wiele dobrego. Poprzedni sezon zakończył na 3. miejscu, najlepszym dla Orłów od 32 lat. Pod jego skrzydłami wypromowali się też wtedy dwaj napastnicy, którzy czarują Europę – w połowie sezonu Manchester City kupił Omara Marmousha za 75 mln euro, a już po jego zakończeniu Liverpool wziął Hugo Ekitike za 95 mln euro. Dwie sprzedaże – a wpadło 170 mln! Dokładając do tego jeszcze kilka sprzedaży w tych okienkach, zebrało się ponad 200 mln zysku. Część tej kwoty działacze wydali na nowe transfery – ok, połowę – ale to okazało się za mało. Poza tym tak jak w ostatnich latach Eintracht kapitalnie spisywał się w kwestii skautingu i wynajdywania perełek, tak teraz Toppmoellerowi zdecydowanie nie pomógł. Jak zauważył Bild: „Jego kontrakt przedłużono do 2028 roku, a oczekiwania na Ligę Mistrzów były duże. Naiwnie duże. Pod koniec okienka transferowego pojawiły się pierwsze wątpliwości, czy trener na pewno poradzi sobie w grze na trzech frontach? Przeciwko drużynom takim jak Bayern czy Liverpool, grając ofensywną i atrakcyjną piłkę. Taki był wymóg, ale czy Toppmoeller miał odpowiednich zawodników? Eintracht był drużyną chwiejną we wszystkich aspektach" – czytamy.

Później pojawiła się cała litania problemów wszelakiej maści, dotycząca większości zawodników na wszystkich pozycjach. Niby drobne rzeczy, ale zebrane do kupy dały efekt kuli śnieżnej, która na początku 2026 roku przybrała spory rozmiar. Po krótkiej przerwie świąteczno-noworocznej gra Eintrachtu nie wyglądała odpowiednio. Było wesoło, to na pewno – 3:3 z Dortmundem, 2:3 ze Stuttgartem, 3:3 z Werderem... No ale nie było skutecznie. Co ciekawe, Orły pożegnały Toppmoellera z wielką klasą, na wspólnej konferencji prasowej z dyrektorem sportowym Markusem Kroesche. To widok nietypowy.

Racja dyrektorska

Dyrektor nazwał zwolnionego szkoleniowca „wybitnym", ale dodał, że razem ze sztabem „zaklinowali się". – To skomplikowane. Nie wszystko potoczyło się tak, jak chciał to wdrożyć sztab. Pojawiła się niepewność, potem porażki, niezadowolenie. Takie zmiany zdarzają się w piłce nożnej – tłumaczył Kroesche, który pytany o letnie okienko transferowe, czy zrobiłby coś inaczej, odpowiedział, że „mamy wystarczająco dużo jakości". Dyrektor przyznał, że tez popełnia błędy... ale nie powiedział jakie. Niemieckie media wskazują jednak, że zwolnienie Toppmoellera – którego przed sezonem pewnie nikt by przewidział – to jedna z porażek Kroeschego. I trudno się z tym nie zgodzić, patrząc na ogólny regres, jaki dotknął zespół i że wielu ze ściągniętych w ciągu minionych 12 miesięcy piłkarzy to nie „to".

Nie wiadomo na razie, kto na stałe obejmie Eintracht, ale można się domyślić, że Toppmoeller długo nowej pracy szukać nie będzie.

Piotr Tubacki

Pozostał punkt

Barcelona przegrała z Realem Sociedad, a jej największy rywal niebezpiecznie zbliżył się do niej w tabeli.

HISZPANIA

Choć sytuacja w Realu Madryt jest napięta z powodu porażek w Superpucharze Hiszpanii i Pucharze Króla, to Barcelona... powinna zacząć obawiać się o utrzymanie pozycji lidera. W niedzielny wieczór Duma Katalonii przegrała 1:2 z Realem Sociedad. Gdy Marcus Rashford zdobył gola na 1:1 w 70 minucie, zaledwie minutę później Baskowie po raz kolejny wyszli na prowadzenie i utrzymali je do ostatniego gwizdka. Choć nie było łatwo, bo podopieczni Hansiego Flicka cały czas atakowali - ostatecznie powstrzymali mistrzów kraju, którzy wykazali się nieprawdopodobną nieskutecznością. Mimo, że stracili punkty na własną prośbę, niemiecki trener po spotkaniu skomentował – choć początkowo mówił, że nie ma zamiaru tego robić – pracę sędziów, która mu się bardzo nie podobała. Dyskusyjna była przede wszystkim sytuacja, w której przy bramce Lamine'a Yamala VAR dopatrzył się centymetrowego spalonego. Do złudzenia przypominało to akcję z listopada 2024 roku, gdy Barcelona przegrała z Realem Sociedad 0:1, a na minimalnym spalonym został złapany Robert Lewandowski. Co więcej, w wozie VAR siedział ten sam arbiter – Carlos del Cerro Grande. – To był ten sam sędzia, prawda? Ten sam gość, co rok temu? Doskonale! Świetna robota! – cedziłironicznie szkoleniowiec Blaugrany, oklaskami „dziękując" arbitrowi. Najważniejsze jest jednak to, że Barcelona ma tylko punkt przewagi nad Królewskimi. Kolejna wpadka skutkować może utratą pozycji lidera. To oczywiście może się stać dopiero wtedy, gdy Los Blancos powrócą do równowagi po zmianie trenera.

Robert Lewandowski rozpoczął starcie z ekipą z San Sebastian na ławce. Wszedł na murawę w 62 minucie, zastępując Ferrana Torresa.

■ Real Sociedad – Barcelona 2:1 (1:0)
1:0 – Oyarzabal (32), 1:1 – Rashford (70), 2:1 – Guedes (71)

1. Barcelona	20	49	55:21
2. Real M.	20	48	43:17
3. Villarreal	19	41	37:19
4. Atletico	20	41	35:17
5. Espanyol	20	34	23:22
6. Betis	20	32	33:25
7. Celta	20	32	28:20
8. Sociedad	20	24	26:28
9. Athletic	20	24	19:28
10. Girona	20	24	20:34
11. Elche	19	23	25:24
12. Osasuna	20	22	21:24
13. Rayo	20	22	16:25
14. Mallorca	20	21	24:30
15. Getafe	20	21	15:26
16. Sevilla	19	20	24:30
17. Valencia	20	20	19:31
18. Alaves	20	19	16:25
19. Levante	19	14	21:32
20. Oviedo	20	13	11:31

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

(kaj)

Laurka od trenera

Oskar Pietuszewski zadebiutował w FC Porto i od razu pomógł odnieść zwycięstwo.

PORTUGALIA

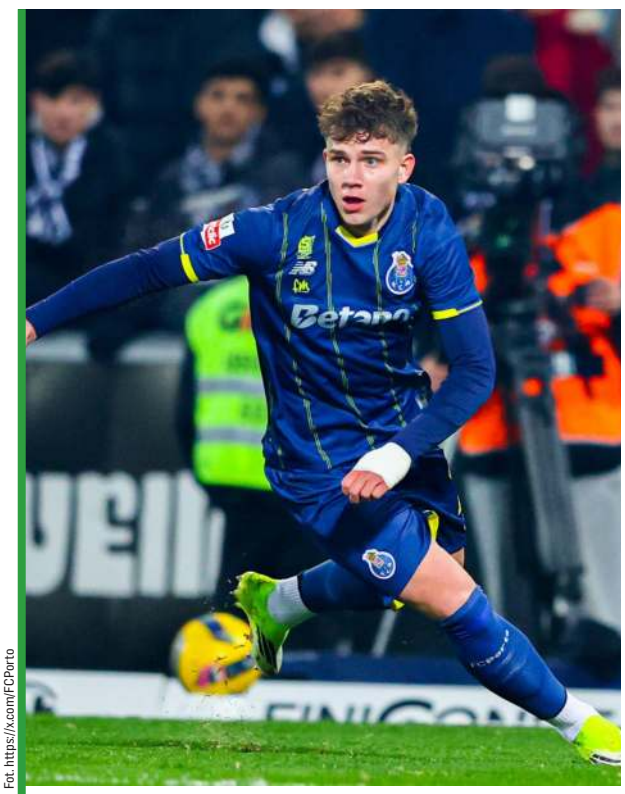
Trener Francesco Farioli w niedzielnym meczu z Vitorią Guimaraes w wyjściowej jedenastce postawił tylko na jednego Polaka, Jakuba Kiwiora. Na ławce znaleźli się Jan Bednarek i Oskar Pietuszewski. Chociaż obaj zameldowali się na boisku w drugiej połowie, to wpływ młodego skrzydłowego był największy. 17-latek wszedł na ponad kwadrans przed końcem spotkania i już po kilku minutach przeprowadził kluczową akcję w tej rywalizacji. W swoim stylu przeprowadził rajd lewą stroną boiska, wpadł w pole karne i został zahaczony przez Telmo Arcanjo. Sędzia początkowo nie przyznał karnego, ale po interwencji VAR-u podyktował jedenastkę, którą pewnie wykorzystał Alan Varela. Było to decydujące trafienie w tym spotkaniu.

To nie był za to koniec dobrych akcentów byłego zawodnika Jagiellonii. W doliczonym czasie gry Pietuszewski ponownie został faulowany przez Arcanjo, który obejrzał... drugą żółtą kartkę. Jednak zawsze musi się znaleźć łyżka dziegciu w beczce miodu. Debiutant wszedł na boisko bardzo naładowany i w jednym ze starć wszedł wyprostowaną nogą w rywala. Na szczęście dla niego nie trafił bezpośrednio w kolano przeciwnika i skończyło się na żółtej kartce, ale... zapachniało czerwoną.

W Porto są bardzo zadowoleni z debiutu młodzieżowego reprezentanta naszego kraju. Największą laurkę wystawił mu trener Farioli – Jego wpływ na mecz był bardzo pozytywny. Nie chodzi wyłącznie o rzut karny. Już pierwszy kontakt z piłką w barwach FC Porto był zwycięskim pojedynkiem w powietrzu. Wniósł dużo energii, był agresywny w walce o drugą piłkę i wykazywał dużą inicjatywę. Przy sytuacji z rzutem karnym, gdyby nie poszedł z taką determinacją, pewnie nic by z tego nie wyszło. Sposób, w jaki wszedł do gry, oraz jego dojrzałość boiskowa miały duże znaczenie – chwalił swojego nowego podopiecznego szkoleniowiec.

Pietuszewski został drugim najmłodszym debiutantem Smoków w lidze, wśród zawodników zagranicznych. Dokonał tego mając 17 lat i 243 dni. Młodszy był tylko Angolczyk Kadu mający 17 lat i 164 dni w czasie debiutanckiego starcia. Jednak był bramkarzem, więc Polak został najmłodszym zawodnikiem z pola. – To wciąż młody zawodnik, który musi dalej pracować, jednak pierwsze sygnały są bardzo obiecujące. Jesteśmy bardzo zadowoleni z jego pierwszego występu – skwitował Włoch cytowany przez O Jogo. Kolejna szansa na popisy już w czwartek w meczu Ligi Europy przeciwko czeskiej Viktorii Pilzno (18.45).

Miłosz Cebo


Fot. https://x.com/FCPorto

Pietuszewski zaliczył prawdziwe wejście smoka!

Sport fcbb90135f

Gwiazdy w IV lidze?

Czy Imada Rondicia mamy szansę zobaczyć wiosną na piątym poziomie rozgrywkowym? Bośniak z 1.FC Koeln do rundy przygotowuje się z rezerwami Rakowa.



Jeśli Imad Rondić nie znajdzie klubu, wiosnę spisze na straty.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

RAKÓW II CZĘSTOCHOWA

Do wznowienia rozgrywek w IV lidze śląskiej pozostało ponad półtora miesiąca, ale drużyny są w już w pełnym rytmie treningowym i mają za sobą pierwsze sparingi. Nie inaczej jest w przypadku rezerw Rakowa, które po rundzie jesiennej tracą do Podlesianki Katowice 4 punkty. Czy wiosną będą chciały powalczyć o awans?

Priorytety

Raków przed sezonem nawiązał ścisłą współpracę ze Skrą, która zaowocowała choćby przekazaniem do „mniejszego brata" dobrze rokujących wychowanków akademii, aby mieli możliwość ogrywania się na poziomie III ligi. Czy zatem z perspektywy Rakowa wprowadzanie rezerw na ten sam poziom rozgrywkowy miałoby sens? – Apetyt rośnie w miarę jedzenia, ale główne priorytety się nieco inne. Będziemy chcieli stawiać na jak największą liczbę młodych, którzy będą mogli się ogrywać. Wiadomo, że chcemy wygrywać mecze, ale priorytetem jest rozwój zawodników. Jeśli podtrzymamy dyspozycję z jesieni, to może się okazać, że na koniec sezonu będziemy w grze o awans. Nie mówimy o tym głośno, ale jeśli będzie możliwość, to tego nie wykluczamy. Pewnie w połowie rundy będziemy wiedzieć, na czym stoimy. Głównym celem akademii na ten rok jest awans do CLJ U-19. Na kluczowe mecze na pewno będziemy solidnie wzmacniali ten zespół – mówi nam trener Rakowa II, Michał Mizgała.

Gdzie zagra Rondić?

Z drugim zespołem przygotowuje się skreślony przez trenera Łukasza Tomczyka i niechciany również na powrót w 1. FC Koeln, Imad Rondić. Czy są jakiekolwiek szanse, aby Bośniak, który przecież jeszcze nie tak dawno błyszczał w łódzkim Widzewie, zagrał wiosną na IV-ligowych boiskach? – Jest to zawodnik, który całkowicie przerasta tę klasę rozgrywkową. Widać to od razu na treningach. Głęboko wierzę, że ta sytuacja się rozwiąże i znajdzie adekwatny klub. Bądźmy szczerzy - dla niego pół roku w IV lidze byłoby stracone, a z naszej perspektywy zająłby miejsce dla kolejnego młodego zawodnika. Dla nikogo nie byłoby to dobre rozwiązanie – rozwiewa wątpliwości szkoleniowiec rezerw z Limanowskiego.

Do niedawana pod okiem Mizgały trenował również Adam Basse, o którego ściągnięcie ze Śląska Wrocław Raków swego czasu usilnie zabiegał. To - jak w przypadku Rondicia - również był jedynie stan przejściowy, bo wczoraj 18-letni napastnik został wypożyczony do II-ligowego Hutnika Kraków. Jesienią Basse występował w Puszczy Niepołomice, ale trener Tomasz Tułacz nie był zainteresowany kontynuowaniem współpracy z tym zawodnikiem. Młodzieżowy reprezentant Polski dostał siedemszans - w tym czterokrotnie jedynie kilkuminutowe „ogony" - i ani razu nie wpisał się na listę strzelców.

Dużo sparingów

W sobotę Częstochowianie rozegrali pierwsze spotkanie kontrolne. Zmierzyli się z liderem IV ligi łódzkiej, RKS-em Radomsko. Mecz zakończył się remisem 1:1, a na listę strzelców wpisał się Kacper Kotala. – Mamy lekki niedosyt po tym sparingu. Sama gra na duży plus, zwłaszcza po dużym zmęczeniu w obecnym procesie treningowym. Dominowaliśmy i obiektywnie mówiąc powinniśmy wygrać, bo spotkanie było całkowicie pod naszą kontrolą. Trochę za łatwo straciliśmy bramkę po stałym fragmencie gry – mówi trener Mizgała. Rezerwy wicemistrza Polski planują rozegrać jeszcze osiem spotkań kontrolnych, a ich rywalami będą kolejno: Polonia Leszno i Victoria Września (oba w Gostyniu 24.01.), Skra Częstochowa (28.01.), Korona II Kielce (31.01.), FK Trzyniec (7.02.), Małapanew Ozimek (13.02.), KS Panattoni Goczałkowice (21.02.) oraz GKS II Katowice (28.02.). Rywalizację o punkty zainaugurują meczem zOrłem Łękawica (7.03.).

Mariusz Rajek

Obrońca i pomocnik

Dawid Mazurek i Kacper Sommerfeld mają pomóc ekipie z Cygańskiego Lasu w walce o utrzymanie.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Bielski drugoligowiec ma za sobą pierwszy mecz kontrolny, w którym bezbramkowo zremisował z Sandecją Nowy Sącz. - Pierwsza połowa pod nasze dyktando. Tempo, kultura gry i utrzymywanie się przy piłce było na dobrym poziomie, ale zabrakło skuteczności. W drugiej części role się odwróciły i to Sandecja była zdecydowanie lepszym zespołem - powiedział trener Piotr Tworek, którego ucieszyło czyste konto i brak urazów.

Jeszcze przed sparingiem Rekord potwierdził wypożyczenie lewego niespełna 19-letniego obrońcy Górnika Zabrze. Dawid Mazurek w barwach 14-krotnego mistrza Polski występował głównie w trzecioligowych rezerwach, ale ma za sobą debiut w ekstraklasie. Rundę jesienną spędził na wypożyczeniu w pierwszoligowej Stali Mielec, gdzie rozegrał 8 spotkań ligowych. W Mielcu partnerował mu m.in. Kacper Sommerfled, który z Rekordem związał się w poniedziałek. Pomocnik, który wkrótce skończy 22 lata, w rundzie jesiennej wystąpił 11 razy. Wcześniej wypożyczony do końca sezonu zawodnik bronił barw Pogoni Grodzisk Mazowiecki i wywalczył dwa awanse. Celem Rekordu na zimowe okienko wciąż pozostaje napastnik... **(gru)**

Upolowali Zająca

Jędrzej Zając został zawodnikiem drugoligowca znad Brynicy i zapowiada walkę o awans.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

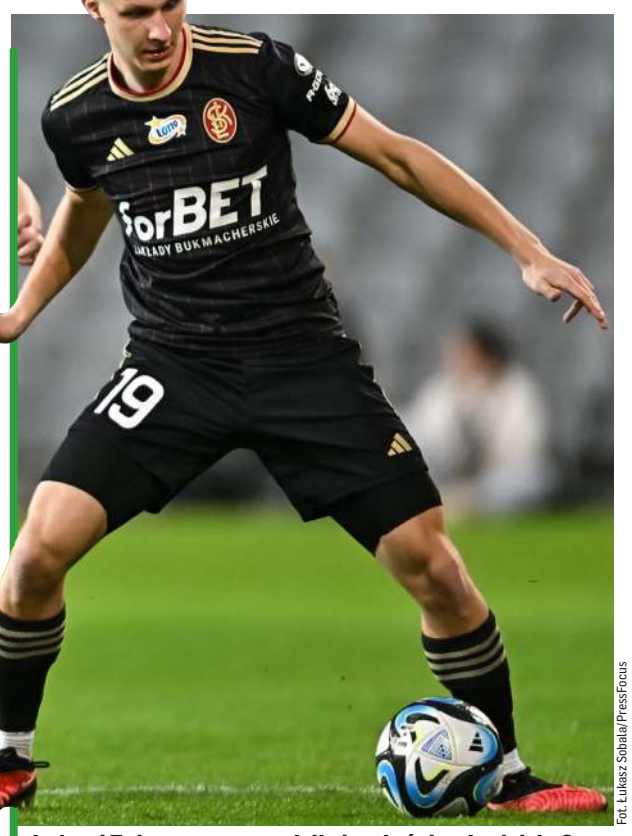
Występujący jesienią w rezerwach ŁKS-u Łódź piłkarz może grać zarówno na lewej obronie, jak i w pomocy. W bieżącym sezonie zaliczył 19 meczów, zdobył 2 bramki i zanotował 2 asysty. Do Łodzi trafił na początku 2021 roku z Raduni Stężyca. W sezonie 2023/24 występował na boiskach ekstraklasy. W debiucie przeciwko Legii Warszawa wpisał się na listę strzelców, ale było to jego jedyne trafienie w sześciu meczach. W minionych rozgrywkach wybiegał na boisko zarówno na zapleczu ekstraklasy, jak i w 2. lidze. - Jędrzej Zając to zawodnik uniwersalny. Poza lewą obroną i pomocą, w razie potrzeby i ustawienia zespołu, może też grać jako lewy napastnik. Jego głównym atutem jest szybkość i finalizacja akcji - chwali 21-latka Tomasz Wichniarek, pełnomocnik zarządu Zagłębia ds. sportowych.

Wychowanek Gryfa Gorączyno z sosnowieckim klubem związał się do końca 2027 roku, z opcją przedłużenia umowy o kolejny rok. - Cieszę się, że dołączyłem do Zagłębia. To dla mnie krok do przodu. Dołożę wszelkich starań, aby wraz z kolegami wywalczyć awans. W Sosnowcu jest doświadczona grupa zawodników i nie mogę się doczekać pierwszego treningu - powiedział po podpisaniu kontraktu Jędrzej Zając, który dał się we znaki nowemu klubowi w minionym sezonie, gdy w wygranym (3:1) przez Łodzian meczu wpisał się na listę strzelców. - Pamiętam tamto spotkanie. Wykorzystałem dośrodkowanie z rzutu rożnego i ulokowałem piłkę w siatce. Na stadionie w Sosnowcu nie zagrałem, ale za moment będzie już taka okazja - dodał zawodnik.

Zając kibicom z Sosnowca będzie miał okazję zaprezentować się już w sobotę o 11.00, gdy jego nowy zespół podejmie Podbeskidzie Bielsko-Biała. Sparing odbędzie się na boisku ze sztuczną nawierzchnią przy Stadionie Ludowym i będzie otwarty dla publiczności.

Jędrzej Zając to jak na razie drugi nowy piłkarz w zespole trenera Wojciecha Łobodzińskiego. Wcześniej klub z Sosnowca zakontraktował pomocnika Sokoła Kleczew Filipa Laskowskiego. Zgodnie z naszymi doniesieniami, nie ma już w nim Emmanuela Agbora. Wypożyczenie z Miedzi Legnica zostało skrócone i piłkarz rodem z Kamerunu wrócił na Dolny Śląsk. Agbor dołączył do Zagłębia w czerwcu 2024 roku. W pierwszym sezonie zagrał w 29 spotkaniach, strzelając 6 goli i notując asystę. Przed rozpoczęciem obecnych rozgrywek jego wypożyczenie zostało przedłużone o kolejny sezon. W trwającej kampanii wystąpił w 14 meczach, zaliczając gola i asystę.

Krzysztof Polaczkiewicz



Jędrzej Zając przeprowadził się właśnie z Łodzi do Sosnowca.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Sport fcbb90135f

Ostre Szable

1. LIGA

Fudeko GAS Gdańsk, lider tabeli, pojawił się w Oświęcimiu na dwumeczu z Sabres bez pięciu czołowych zawodników, zawieszonych po karze meczu podczas potyczki z Opolem. Ekipa trenera Josefa Vitka przegrała sromotnie z Szablami 1:8 oraz 1:4 i straciła prowadzenie w tabeli. Gospodarze imponowali szybkością, dobrym przeglądem sytuacji i skutecznością.

Szable -prowadzone przez Andreja Sidorenkę, maja wysokie aspiracje i chcą zakończyć sezon zasadniczy na pierwszym miejscu. Do zakończenie tej części pozostało jeszcze trochę meczów i gdańszczanie pewnie chcieliby odzyskać eksponowane miejsce.

■ **Naprzód Janów – Stoczniowiec Gdańsk 8:0 (2:0, 4:0, 2:0) i 7:1 (1:0, 4:0, 2:1)**

Gole w pierwszym meczu: Ustynow 2 (11, 53), Menc 2 (14, 29), Szlomski (26), Svitac (27), Kazlouski (32), Zielosko (48); w drugim: Kogut 2 (18, 28 w osłab.), Gruca 2 (22, w przew., 37), Ciepielewski (30), Zielosko (47), Kazlouski (54) – Osmołowski (56, w przew.).

■ **Sabres Oświęcim – Fudeko GAS Gdańsk 8:1 (3:0, 0:1, 5:0) i 4:1 (0:1, 3:0, 1:0)**

Gole: Baida (13), Ziober (15), Sadouski 4 (17, 46, 54, 56), Bezorockij (54), Najsarek (55) - Kurnicki (26, karny); w drugim: Sadouski 2 (24, 28), Dubskij (25), Hramyka (54, w przewadze) - Sadowski II (15).

1. Sabres	16	44	87:30
2. Fudeko GAS	18	39	66:46
3. Naprzód	18	31	79:56
4. Opole	16	30	79:60
5. Podhale	18	27	83:65
6. SMS Katowice	20	14	67:103
7. Stoczniowiec	18	1	29:130

Następna runda (24-25.01.), grają: Naprzód Janów – Sabres Oświęcim, Fudeko GAS Gdańsk – SMS Katowice, Stoczniowiec Gdańsk – Podhale Nowy Targ. **(ws)**

DWIE PORAŻKI

EUROPEJSKA LIGA HOKEJA KOBIET

■ Polska kadra, występująca pod szyldem TAURON Metropolia Silesia w Europejskiej Lidze Hokeja Kobiet (EWHL), w Satelicie przegrała dwumecz z austriackim zespołem Sabres St. Pölten 0:3 i 1:2. Oba spotkania były wyrównane, ale rywalki wykazały się nieco lepszą skutecznością. Sabres St. Pölten prowadzi w tabeli z 42 pkt, zaś Polki zajmują 11., przedostatnią lokatę z 13 pkt więc o grze w play offie mogą zapomnieć.

■ **Tauron Metropolia Silesia - Sabres St. Pölten 0:3 (0:1, 0:0, 0:2)**
■ **Sabres St. Pölten – Tauron Metropolia Silesia 2:1 (1:0, 1:1, 0:0)**
Gol: Isztok (21).

Kolejne spotkania nasze hokeistki rozegrają 14 i 15 lutego z węgierskim zespołem Jegkorong Akademia Budapeszt. **(s)**

Groźne Błyskawice

NHL

Za zespołem z Tampy trzynaście meczów punktowych, co dało mu awans na drugie miejsce w tabeli.

Tampa Bay Lightning mają za sobą udaną serię. W 13 kolejnych meczach punktowali, 12 z nich wygrali, a przegrali tylko z St. Louis Blues 2:3, ale po karnych. Po tej, dość pechowej, przegranej wybrali do Dallas, by zmierzyć się z Gwiazdami, ubiegłorocznymi finalistami Konferencji Zachodniej i jednocześnie wiceliderami tabeli. Gracze Dallas w ostatnim czasie notują jednak spadek formy. Od świąt wygrali zaledwie jedno spotkanie (z Los Angeles 3:1) i cztery przegrali, m.in. z San Jose 4:5 po dogrywce. Złej serii nie zdołali przełamać i ulegli Lightning 1:4 (1:1, 0:2, 0:1). Tej potyczki nie będzie miło wspominał Mikko Rantanen, jeden z liderów Dallas, który zaliczył 700. występ w NHL.

Andrej Wasilewski obronił 19 strzałów i pokonał go jedynie Oskar Back (4 min). Tym samym został drugim bramkarzem w lidze, który osiągnął 20 zwycięstw w tym sezonie, dołączając do Karela Vejmelki (Utah). Warto dodać, że Wasilewski wygrał co najmniej 20 meczów w każdym z ostatnich 10 sezonów. Seria godna pozazdroszczenia. Jeżeli ma się za plecami takiego fachowca to trudno przegrywać.

Jake Guentzel, 31-letni napastnik, gdy zdobywał Pucharu Stanleya z Pittsburgh w 2017 r, w play offie jako debiutant zrobił furorę, zdobywając 13 goli. Potem przez sezon grał w Carolinie i w 2024 r. trafił do Błyskawic, podpisując 7-letni kontrakt o wartości 63 mln USD (średnia roczna 9 mln). Amerykanin nie zawodzi, w Dallas strzelił gola (39) oraz asystował przy pierwszym trafieniu Dominica Jamesa (9). Ma już 49 pkt (21 goli+28 podań). Ponadto na liście strzelców znaleźli się, Brandon Hagel (32) i Pontus Holmberg (58, do pustej).

Dallas z 63 pkt stracił pozycję wicelidera tabeli, został wyprzedzony przez Tampę Bay, Carolinę i Detroit, które mają o „oczko" więcej. Bezapelacyjnym liderem jest Colorado – 74 pkt.

Dallas – Tampa Bay 1:4, Edmonton – St. Louis 5:0, Detroit – Ottawa 4:3 po dogrywce. (ws)



Fot. Mirosław Woźnik/Press Focus

Pawlo Padakin (z lewej) oraz Olii-Petteri Vinikainen w niedzielę nie unikali twardych starć i pewnie teraz też tak będzie.

Punkty na wagę złota

Każde spotkanie w lidze ma teraz odpowiedni ciężar gatunkowy i... niesłychane znaczenie.

TAURON HOKEJ LIGA

Do zakończenia 4. rundy sezonu zasadniczego pozostały tylko dwa zaległe spotkania GKS-u Katowice - z ECB Zagłębiem Sosnowiec i STS-em Sanok. Jednak już teraz rozpoczyna się ostatnia seria meczów, która rozstrzygnie o lokatach poszczególnych zespołów. Do premii pierwszej części rozgrywek kandydują cztery zespoły i między sobą rozstrzygną, kto wystartuje z pozycji nr 1 do play offu. Najbliższe cztery tygodnie, z reprezentacyjną przerwą, zapowiadają więc spore emocje. Doborowy kwartet musi również uważać na pozostałe drużyny. Teraz każdy punkt jest na wagę złota i nie można sobie pozwolić na wpadkę.

Solidny maraton

GieKSa uczestniczyła w finałowym turnieju Pucharu Kontynentalnego w Nottingham, gdzie ostatecznie zajęła 4. miejsce.

- Nie daliśmy plamy, bo staraliśmy się walczyć z każdym rywalem – mówi bramkarz GKS-u, Michał Kieler. - Gospodarze imprezy byli nieco lepsi i w pełni zasłużenie odnieśli wygraną. Mieliśmy tak ułożony terminarz, że graliśmy trzy mecze z rzędu i to również miało wpływ na końcowy rezultat starcia o trzecią pozycję z duńskim zespołem Herning. Szkoda, że nie wskoczyliśmy na podium, bo byłoby to kolejne cenne osiągnięcie naszego hokeja.

Katowiczanie rozegrali trzy mecze z wymagającymi rywalami, do tego doszła jeszcze podróż z Wysp Brytyjskich. W tej sytuacji trudno się dziwić, że trenerzy odwołali wczorajsze zajęcia i po dzisiejszym porannym rozruchu przystąpią do meczu z Sanokiem.

- Żadnego rywala nie można lekceważyć i zespół z Sanoka potrafi dzielnie stawiać czoła – dodaje Kieler, który po raz kolejny otrzymał nominacje do kadry i chyba na dobre się w niej zadomowił. - Trzeba w miarę szybko „ustawić" ten mecz, strzelić kilka goli i grać już swobodniej. W ciągu tygodnia będziemy mieli pięć spotkań i to jest spore wyzwanie.

GieKSa ligową marszrutę ma co się zowie. Dzisiaj Sanok, a potem dwa mecze z Zagłębiem w Sosnowcu (w tym jeden zaległy), Unią u siebie i wyjazd do Tychów.

- Rzeczywiście ten rozkład meczów sprawia, że przed przerwą reprezentacyjną będziemy wiedzieli w jakim miejscu jesteśmy w tabeli – uśmiecha się bramkarz. - To niesłychanie ważne spotkania i potrzeba maksymalnej koncentracji. Jeżeli wskoczymy na swój poziom to wówczas mamy wszelkie dane, by znaleźć się na pierwszym miejscu. Ten zespół ma potencjał i wierzę, że osiągniemy cel.

Transfery lubią ciszę. Działacze i trenerzy pracują nad wzmocnieniami, ale to nie jest prosta sprawa. Rynek jest mocno przetrzebiony i o wartościowych zawodników teraz jest trudno. Niemniej w najbliższym czasie należy się spodziewać, że ktoś do GieKSy dołączy.

Pierwsze lub drugie...

Hokeiści GKS-u Tychy, obrońcy tytułu mistrzowskiego, mają jasny cel: pierwsze lub drugie miejsce po sezonie zasadniczym. - To byłaby fajna historia, bo sezon jest dla nas niezwykle trudny – mówi drugi trener, Adam Bagiński. - To wszystko jest do zrealizowania, ale pod jednym warunkiem: trzeba wygrywać, skrzętnie zbierać punkty, a wówczas będziemy usatysfakcjonowani.

Tyski zespół wygrał w Bytomiu 4:3 i już dzisiaj dochodzi do kolejnego spotkania między tymi zespołami, ale tym razem na Stadionie Zimowym.

- W Bytomiu mieliśmy piorunujący początek, zdobyliśmy trzy gole i mieliśmy grę pod kontrolą – relacjonuje szkoleniowiec. - Potem jednak nieco straciliśmy na jakości, zaś rywale się mocno zmobilizowali. A przecież mają w swoich szeregach wartościowych zawodników, potrafiących niekonwencjonalną akcją zaskoczyć przeciwnika. I tak też było. To będą dwa różne mecze, bo mam nadzieję, że zawodnicy wyciągnęli właściwe wnioski. Przede wszystkim musimy utrzymać wysoki poziom gry w dłuższym wymiarze czasowym. Ten element jest kluczowy dla końcowego sukcesu. Nie możemy oddawać rywalom inicjatywy. A tak właśnie było w Bytomiu... Mieliśmy rywali na łopatkach, a tymczasem pozwoliliśmy mu wrócić do gry. A potem były nerwowe chwile. W tej rundzie chcemy tego uniknąć. Mamy siły, szybkość i wysokie umiejętności techniczne, by odnosić zwycięstwa - dodaje.

Tak się ułożył harmonogram kolejki, że ponownie dojdzie do derbów Małopolski Unii z Cracovią w Oświęcimiu. W niedzielę było zaledwie 1:0 i może dzisiaj będzie nieco wyższy wynik – taką mają nadzieję miejscowi kibice. A ponadto mecz będzie transmitowany przez TVP Sport i tak będzie w każdej kolejce w ostatniej rundzie. Zatliła się iskierka nadziei, by hokej na dobre zagościł w telewizji...

Włodzimierz Sowiński

TAURON HOKEJ LIGA

Wtorek, 20 stycznia

TYCHY, 18:00: GKS – Polonia Bytom 4:1,4:2, 4:2, 4:3 *
OŚWIĘCIM, 18:00: Unia – Comarch Cracovia 4:2, 5:1, 4:1, 1:0 **
KATOWICE, 18:30: GKS – STS Sanok 2:0, 5:0, 7:0
KARWINA, 18:30: JKH GKS Jastrzębie – Energa Toruń 3:5, 3:2 D, 2:1, 1:2
ECB Zagłębie - pauzuje
* - wyniki meczów po 4. rundach
** - transmisja w TVP Sport
- trzy mecze są transmitowane na platformie polskihokej.TV

Sport fcbb90135f

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

Hiszpania - Serbia	29:27 (19:15)
Niemcy - Austria	30:27 (12:8)
Austria - Hiszpania	25:30 (12:19)
Serbia - Niemcy	30:27 (13:17)
Austria - Serbia	26:25 (12:13)
Niemcy - Hiszpania	34:32 (17:15)

1. Niemcy	3	4	91:89
2. Hiszpania	3	4	91:86
3. Austria	3	2	78:85
4. Serbia	3	2	82:82

GRUPA B - HERNING

Portugalia - Rumunia	40:34 (23:15)
Dania - Macedonia Płn.	36:24 (17:12)
Macedonia Płn. - Portugalia	29:29 (13:15)
Rumunia - Dania	24:39 (17:22)
20.01. Macedonia Płn. - Rumunia	18.00
20.01. Dania - Portugalia	20.30

1. Dania	2	4	75:48
2. Portugalia	2	3	69:63
3. Macedonia Płn.	2	1	53:65
4. Rumunia	2	0	58:79

GRUPA C - OSLO

Francja - Czechy	42:28 (20:14)
Norwegia - Ukraina	39:22 (19:11)
Ukraina - Francja	26:46 (12:24)
Czechy - Norwegia	25:29 (16:16)
Czechy - Ukraina	38:29 (17:14)
Francja - Norwegia	38:34 (20:17)

1. Francja	3	6	126:88
2. Norwegia	3	4	102:85
3. Czechy	3	2	91:100
4. Ukraina	3	0	77:123

GRUPA D - OSLO

Słowenia - Czarnogóra	41:40 (19:18)
Wyspy O. - Szwajcaria	28:28 (15:13)
Czarnogóra - Wyspy O.	24:37 (12:19)
Szwajcaria - Słowenia	35:38 (20:14)
20.01. Czarnogóra - Szwajcaria	18.00
20.01. Słowenia - Wyspy O.	20.30

1. Słowenia	2	4	79:75
2. Wyspy Owcze	2	3	65:52
3. Szwajcaria	2	1	63:66
4. Czarnogóra	2	0	64:78

GRUPA E - MALMOE

Chorwacja - Gruzja	32:29 (15:14)
Szwecja - Holandia	36:31 (16:12)
Holandia - Chorwacja	29:35 (13:15)
Gruzja - Szwecja	29:38 (15:20)
21.01. Holandia - Gruzja	18.00
21.01. Szwecja - Chorwacja	20.30

1. Szwecja	2	4	74:60
2. Chorwacja	2	4	67:58
3. Holandia	2	0	60:71
4. Gruzja	2	0	58:70

GRUPA F - KRISTIANSTAD

Islandia - Włochy	39:26 (21:12)
Węgry - Polska	29:21 (14:10)
Polska - Islandia	23:31 (10:13)
Włochy - Węgry	26:32 (13:14)
20.01. Polska - Włochy	18.00
20.01. Węgry - Islandia	20.30

1. Islandia	2	4	70:49
2. Węgry	2	4	61:47
3. Polska	2	0	44:60
4. Włochy	2	0	52:71

Mecz o honor?

Wtorkowe starcie z Włochami, czekającymi na zwycięstwo na Euro od 28 lat, będzie miało olbrzymie znaczenie, bowiem zadecyduje o rozstawieniu Biało-czerwonych w eliminacjach mistrzostw świata.

Rozgrywane w Danii, Norwegii i Szwecji 17. mistrzostwa Europy wtorkowymi meczami w grupach B, D i F zakończą wstępny etap rywalizacji. Tego dnia poznamy 12 najlepszych reprezentacji na Starym Kontynencie. Niestety, już po dwóch kolejkach wiemy, że w tym gronie nie zobaczymy Polaków, rozłożonych na łopatki przez Węgrów i Islandczyków.

Pożegnanie z Kristianstad

Wiadomo, że z grup B i D do fazy głównej awansowały Dania i Słowenia, a o pozostałe dwa bilety w bezpośrednich starciach powalczą Portugalia z Macedonią Północną oraz Wyspy Owcze ze Szwajcarią. Na ostatnie widowiska czeka także nowoczesna, wielofunkcyjna, z doskonałym zapleczem dla kibiców - m.in. dwie restauracje i 5 stref gastronomicznych - i widownią dla 5000 osób Kristianstad Arena. Najpierw Polska i Włochy zmierzą się o 3. miejsce w grupie F, a następnie nasi pogromcy z Wyspy Gejzerów i Węgier powalczą o 1. miejsce i cenne punkty, które zabiorą do fazy głównej. Węgrzy wygrali dwa z ostatnich trzech starć z Islandczykami na Euro, ale cztery lata temu przegrali w Budapeszcie 30:31. Oba zespoły spotkały się też w... Kristianstad podczas mistrzostw świata 2023 i wtedy górą byli Madziarzy (30:28). Ciekawostką tej rywalizacji jest fakt, że Wikingowie serię zwycięstw na mistrzostwach Europy mogą wydłużyć do czterech, co byłoby rekordem ustanowionym po niedzielnej wygranej z Polską.

Walka o miejsca...

Dla reprezentacji Polski turniej ten toczy się - niestety - według dobrze znanego z piłkarskiego świata schematu: mecz otwarcia, mecz o wszystko i mecz o honor. Dwie wspomniane porażki spowodowały, że Biało-czerwoni udział w tegorocznej imprezie zakończą dziś i będą mogli wracać, ale wynik spotkania z Włochami zadecyduje nie tylko o ich ostatecznej pozycji w turnieju, ale będzie miał również dodatkową stawkę. Zarówno Polacy, jak i Włosi nie zapisali w swym dorobku nawet punktu, więc o 3. miejscu w grupie zadecyduje rezultat bezpośredniego starcia. W przypadku remisu 3. pozycję zajmą Polacy, mający lepszy bilans bramkowy. To przełoży się na końcową klasyfikację mistrzostw i nich lokatę. Drużyny, które zajmą czwarte miejsca w fazie grupowej, uplasują się na miejscach 19-24, natomiast zespoły z trzecich lokat zajmą miejsca 13-18, zgodnie z liczbą punktów, a w dalszej kolejności ze względu na bilans bramkowy.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Bardzo bolą fatalne występy Polaków na mistrzostwach Europy...

WTOREK, 20 STYCZNIA, GODZ. 18.00

Polska - Włochy

transmisja - Eurosport 1, TVP Sport

...i rozstawienie

Warto jednak wspomnieć o mniej oczywistej stawce, o którą we wtorek będą walczyć Polacy. W razie zajęcia 4. miejsca, starania o udział w kolejnej wielkiej imprezie – mistrzostwach świata 2027 – rozpoczną od 2. rundy kwalifikacyjnej i w dniach 18-23 marca rozegrają dwumecz z Łotwą (ewentualny pierwszy mecz odbędzie się w Polsce). Jeśli zajmą 3. lokatę w grupie, eliminacje MŚ w Niemczech rozpoczną od 3. rundy zaplanowanej na maj i do losowania przystąpią jako drużyna rozstawiona. - Mecz z Włochami będzie dla nas bardzo istotny. Niech nikt nie myśli, że czeka nas tylko gra o honor. Dla nas będzie to spotkanie o wszystko, ponieważ zadecyduje o rozstawieniu w eliminacjach mistrzostw świata. Wyjdziemy na boisko bardzo skoncentrowani i damy z siebie wszystko. Obiecuję, że pokażemy, że umiemy grać i wygrywać, żeby kibice cieszyli się z chociaż jednego zwycięstwa – mówił po starciu z Islandią rozgrywający Michał Olejniczak.

To nie są chłopcy do bicia

Jakim rywalem są Włochy? Wystarczy powiedzieć, że w tym roku po raz pierwszy awansowali na mistrzostwa Europy na drodze sportowej,



Fot. PAP/Adam Warżawa

Oby we wtorkowy wieczór reprezentanci Polski opuszczali boisko w radośniejszych nastrojach...

Sport fcbb90135f

Nie tylko!



aby oddać, że dopiero odnajdują miejsce na salonach. Pierwszy udział na Euro zaliczyli w 1998 roku (11. miejsce), ale tylko dlatego, że je organizowali. Przed rokiem po raz pierwszy od 28 lat wystąpili na mistrzostwach świata, plasując się na 16. pozycji (Polska była... 25.), a zwycięstwa z Tunezją, Algierią i Czechami odbiły się szerokim echem. Na drodze do obecnych mistrzostw Europy Włosi ponownie zwrócili na siebie uwagę, dotrzymując kroku Serbii i Hiszpanii. Kluczowym w kontekście awansu okazało się domowe zwycięstwo z Serbami (31:30). Wynika z tego, że dziś nie będziemy mieli do czynienia z chłopcami do bicia, a z zespołem preferującym agresywną i stale wywierającą presję obroną. W ofensywie wtorkowi przeciwnicy często opierają się na grze jeden na jednego, ale płynnie przechodzą do wariantu z zawodnikami potrafiącymi oddać groźne rzuty z dystansu. Ich znakiem rozpoznawczym bywa gra z czterema, a nie jak zwykle trzema rozgrywającymi. - Kiedyś piłka ręczna nie cieszyła się w tym regionie wielką popularnością, ale w ostatnich latach trend ten uległ wyraźnej zmianie – podkreśla selekcjoner Polaków, Jota Gonzalez. - Włoska reprezentacja należała do słabszych, ale to się zmieniło. Ich ostatnie wyniki pokazują, że grają bardzo dobrze. W ostatnich dwóch latach przedstawili się w Europie i na świecie, udowadniając, że nie są już przeciętnym zespołem, ale mającym ambicje rywalizowania z najlepszymi. Prezentują też ciekawe rozwiązania taktyczne, do których będziemy musieli się dostosować.

Dawno temu pokonali Polskę!

Italia liczy dziś na pierwsze zwycięstwo na Euro od 4 czerwca 1998 roku, kiedy przed własną publicznością pokonała Szwecję 29:28. Jej jedno z dwóch zwycięstw z Polską to równie odległe czasy. W maju 1999 roku, w ramach eliminacji ME 2000, wygrała 28:25. Po zeszłorocznym mundialu władze tamtejszej federacji zadecydowały o zmianie selekcjonera - Włocha Riccardo Trilliniego zastąpił Niemiec Bob Hanning, który udanie poprowadził drużynę w końcówce eliminacji do obecnego turnieju.

- Włosi w ostatnim okresie poczynili spore postępy – przypomina nasz obrotowy Maciej Gębala. - Duża w tym zasługa charyzmatycznego trenera Hanninga. Dziś to mocniejszy zespół niż ten, z którym graliśmy w eliminacjach Euro 2024. Mają wielu zawodników grających w pierwszej i drugiej Bundeslidze. Lewy rozgrywający Simone Mengon ze Stuttgartu to jeden z najlepszych ligowców. Podobnie jak bramkarz Domenico Ebner z Lipska, czy prawoskrzydłowy Leo Prantner z Berlina. Każdy kto się zna na piłce ręcznej wie, że z nimi łatwo nie będzie – ostrzega 118-krotny (157 bramek) reprezentant Polski.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Polacy mogą się pochwalić bardzo korzystnym bilansem z Włochami. Z 17 meczów wygrali 13, dwa razy padł remis i dwa razy triumfowali rywale.

■ Ostatnie spotkanie, rozegrane w kwietniu 2023 roku w Vigevano, zakończyło się naszym zwycięstwem 31:29. Spośród obecnych reprezentantów najwięcej bramek zdobyli Damian Przytuła, Arkadiusz Moryto i Maciej Gębala (po 4).

■ Domenico Ebner ma piątą największą liczbę obronionych rzutów w tegorocznym turnieju (21), natomiast Miłosz Wałach zajmuje 12. miejsce z 16 interwencjami.

■ Obie drużyny mogą się „pochwalić" sporą liczbą strat. Włosi mieli ich 30, a Polacy 33.

■ Bracia Mengon odgrywają ważną rolę w ataku Włochów - mają łącznie 65 podań. W tej klasyfikacji Simone jest 5., a Marco 6. Co ciekawe, obaj zaliczyli najwięcej strat w drużynie; odpowiednio 9 i 10.

■ Prawoskrzydłowy Leo Prantner potrzebuje czterech bramek, aby zrównać się na Euro ze swoim ojcem. Juergen Pranter, który jest asystentem Boba Hanninga, zdobył 13 goli na turnieju w 1998 roku.

■ Wciąż czekamy na miły jubileusz. Jeśli Michał Daszek zdobędzie we wtorek choćby jedną bramkę, jako 20.szczypiornista w historii przekroczy granicę 400 bramek w reprezentacji.

■ 12 bramek do osiągnięcia 100 trafień w reprezentacji brakuje Mikołajowi Czaplińskiemu.

(zc)



Katarzyna Kozimur i Karolina Mokrzka robiły wszystko, by Talita Alves Carneiro nie zaliczyła zbyt udanego debiutu.

Głębszy oddech Sośnicy

Drużyna trenera Michała Kubisztala po raz drugi pokonała rywalki z Kalisza, grzebiąc ich nadzieje na utrzymanie.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Jeśli wygramy, będziemy mistrzami świata, a porażka oznaczać będzie koniec sezonu - stwierdził przed meczem trener Ruchu Szczypiorna, Ivo Vavra. Jego podopieczne zdawały sobie sprawę z wagi spotkania na „szczycie" odwróconej tabeli. Tylko zwycięstwo dawało Kaliszankom cień nadziei na włączenie się do walki o utrzymanie. Liczyły, że po dobrym występie oraz zaksięgowaniu pierwszych punktów w Koszalinie zdołają pójść za ciosem i zrewanżują się za porażkę (29:34) z pierwszej rundy. Pomóc w tym miały Monika Ciesiółka, doświadczona i doskonale znana z występów w Ruchu Chorzów, bramkarka, a także brazylijska, utytułowana lewa rozgrywająca, Talita Alves Carneiro. Na zakontraktowanie tych zawodniczek Sośnica „odpowiedziała" wiadomością o pozyskaniu wracającej do gliwickiego klubu, rozgrywającej Katarzyny Wyrzychowskiej, a także informacją, że do dyspozycji jest Litwinka Gabija Pilikauskaite.

Olbrzymia stawka spotkania najwyraźniej związała nogi miejscowym. Mimo dopingu ponad 600 widzów, na premierowe trafienie musiały czekać do... 8 minuty (1:4), gdy sposób na Weronikę Glosar znalazła Jovana Kiprijanovska. Od tego momentu Kaliszanki zaczęły zdobywać bramki, ale tylko raz (4:5 w 12 min) - i to na moment - udało im się złapać kontakt. Gliwiczanki trzymały je bowiem na dystans, a kapitalną partię rozgrywała Glosar, broniąca z 40-procentową skutecznością (17 interwencji na 43 rzuty). To jej postawa natchnęła koleżanki do powiększania przewagi i sukcesywnie zniechęcała przeciwniczki. Choć w całym meczu 59 rzutów, z czego 45 celnych, tylko 28 znalazło drogę do siatki. Dla porównania, Sośnica próbowała 51 razy, w tym 42 celnie, co przełożyło się na 34 bramki.

W miarę bezpieczna przewaga przed drugą połową na tyle uspokoiła przyjezdne, że pozwoliły gospodyniom się zbliżyć. Uaktywniły się doświadczone Marta Gęga i Karolina Jasinowska, a po trafieniu Anny Diablo w 48 minucie było tylko 23:25. Dwa gole z rzędu niezawodnej na lewym skrzydle Dominiki Androniuk rozpoczęły wymianę ciosów zakończonej w... 55 minucie. Po kolejnej bramce Diablo (27:29) Ruch Szczypiorno nie poszedł za ciosem, tracąc 4 gole z rzędu, a pieczęć na wygranej Sośnicy postawiła Sandra Guziewicz.

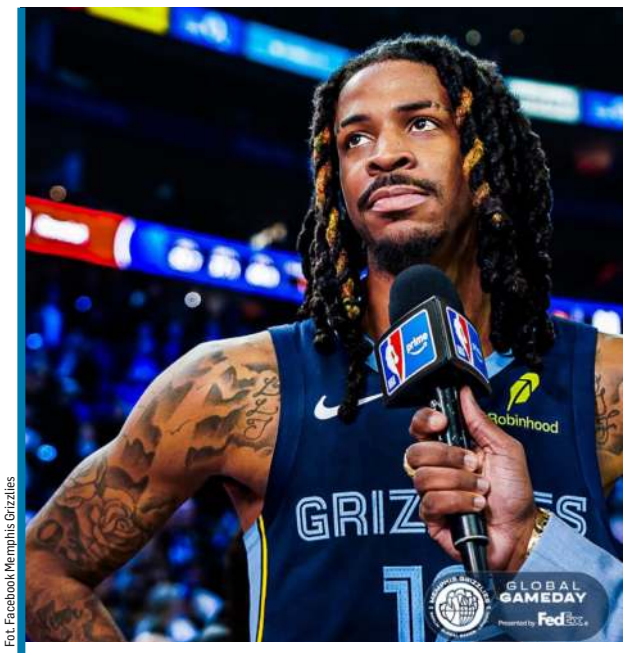
Mecz ten zakończył 15. serię, zaś już jutro (18.00) Kaliszanki czeka zaległe starcie z MKS-em Lublin, w którym trudno im będzie myśleć o punktach. Potem rozegrają jeszcze trzy spotkania i ze skromnym dorobkiem przystąpią do play outu z udziałem czterech ostatnich zespołów. Czy będzie wśród nich Sośnica? Ludzie z nią związani na pewno by tego nie chcieli.

■ **Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz - SPR Sośnica Gliwice 28:34 (13:17)**
RUCH: Gryczewska, Fornalczyk, Ciesiółka - Stokowiec 1, Kiprijanovska 2, Gęga 2, Jasinowska 4, Szarkova 3, Doktorczyk 4, Petroll, Trawczyńska 3, Bondarenko, Alves Carneiro 3, Diablo 6/4, Bury. Kary: 4 min. Trener Ivo VAVRA.
SOŚNICA: Glosar, Wawrzynkowska - Dmytrenko 3, Kozimur, Mokrzka 6/1, Strózik 4, Guziewicz 6, Andronik 9/3, Tukaj, Leśniak, Pilikauskaite 5, Skubacz 1, Kaczmarek, Wyrzychowska. Kary: 6 min. Trener Michał KUBISZTAL.

1. Zagłębie	15	42	546:405
2. Lublin	14	36	445:367
3. Piotrcovia	15	30	450:406
4. Kobierzyce	15	27	447:420
5. Gniezno	15	21	446:423
6. Koszalin	15	21	409:459
7. Galiczanka	15	18	406:444
8. Start	15	14	430:488
9. Sośnica	15	10	406:480
10. Ruch	14	3	383:476

Zaległy mecz 10. serii - 21 stycznia: Ruch - Lublin;
16. seria - 21-27 stycznia: Kobierzyce - Zagłębie, Galiczanka - Lublin, Sośnica - Koszalin, Piotrcovia - Ruch, Gniezno - Start. **(mar)**

Sport fcbb90135f



Fot. Facebook Memphis Grizzlies

Ja Morant zagrał w Londynie znakomity mecz.

Morant błyszczał w Londynie

Ja Morant wrócił do składu Grizzlies i oczarował kibiców w stolicy Wielkiej Brytanii.

NBA

W niedzielnej kolejce największą uwagę przyciągał mecz w Londynie. To dziesiąte starcie sezonu zasadniczego w stolicy Wielkiej Brytanii, poprzednio, jeszcze przed pandemią, grali tam Washington i New York (2019). Jeszcze przed pierwszym gwizdkiem na środku pojawiły się legendy, John Amaechi i Steve Nash. Ten pierwszy jest Brytyjczykiem, ten drugi to Kanadyjczyk, ale jego rodzina pochodzi z Wysp.

Przed czwartkowym meczem w Berlinie komisarz NBA Adam Silver wyraził rozczarowanie, że nie gra Ja Morant. - On ma ogromną rzeszę fanów na całym świecie i żałuję, że nie może grać – powiedział Silver. - Wciąż mam nadzieję, że będzie mógł zagrać kiedy będziemy w Londynie w niedzielę. Tak, jestem rozczarowany, że nie było go dziś na parkiecie, ale rozumiem, że jest kontuzjowany.

Rzeczywiście: Morant w Londynie pojawił się - najpierw na prezentacji i rozgrzewce, a potem wyszedł w pierwszej piątce Grizzlies.

Kibice powitali go ogromnymi brawami. Wydawało się, że jeden z najbardziej niesfornych graczy ligi w Europie nie zagra, pauzował w sumie 6 meczów, dodatkowo pojawiły się plotki, że niebawem zmieni klub. Tymczasem w Londynie Morant zagrał koncertowo - pewnie rzucał, znakomicie podawał, kierował zespołem. Jego gwiazda znów świeciła jak za najlepszych spotkań w karierze. W połowie drugiej kwarty Niedźwiadki miały już 33 punkty przewagi, a główna w tym zasługa 26-latka, który już do przerwy miał na koncie double double. Ostatecznie Grizzlies wygrali 126:109, a Morant uzbierał 24 punkty, 13 asyst i 5 zbiórek. Miał bardzo dobry procent skuteczności (7/13 z gry, 3/4 za trzy). - Sama możliwość grania w koszykówkę działa na mnie terapeutycznie i wiem, do czego jestem zdolny na boisku. Mogłem to pokazać w niedzielę i w zamian otrzymałem miłość od ludzi, którzy widzieli mnie grającego po raz pierwszy. To było coś wielkiego – wyjść na boisko i reprezentować Memphis. O to właśnie chodzi - mówił po meczu Morant.

Od obu drużyn pochwały zebrali Londyn, organizatorzy spotkania i kibice. - Londyn okazał się fantastyczny. Kibice byli wspaniali - chwalił Jamahl Mosley, trener Orlando. - To był mój pierwszy raz w tym mieście. Londyn bardzo mi się spodobał i na pewno tu wrócę - dodał Paolo Banchero, lider zespołu z Florydy (16 punktów, 8 zbiórek, 9 asyst).

W trakcie meczu nie zabrakło aktualnego kontekstu politycznego. W trakcie śpiewania hymnu USA przez aktorkę Vanessę Williams ktoś z widowni krzyknął "Zostawcie Grenlandię w spokoju". w odpowiedzi można było usłyszeć burzę braw...

Wyniki. Memphis - Orlando 126:109, Chicago - Brooklyn 124:102, Houston - New Orleans 119:110, Denver - Charlotte 87:110, Sacramento - Portland 110:117, LA Lakers - Toronto 110:93.

(p)

LIGOWE REMANENTY

Bóg przemówił do Kadre Graya

W Gliwicach po zmianie trenera nieco lepsza gra, ale wciąż brakuje punktów.



fot. Facebook Tauron GTK Gliwice

W Gliwicach nowy trener w debiucie zaliczył porażkę.

■ W Szczecinie Start miał 5 punktów przewagi na 5 minut przed końcem. Nie dał rady jednak utrzymać prowadzenia. Ważne trójki w czwartej kwarcie trafił Noah Freidel. - Wyszliśmy na prowadzenie, ale nie potrafiliśmy tego zamknąć. Nie wykorzystaliśmy szans, a w obronie popełniliśmy kosztowne błędy - tłumaczył trener ekipy z Lublina, Wojciech Kamiński. - Brakowało u nas odpowiedniej obrony, momentami byliśmy za leniwi, dwa razy zaspaliśmy i zostaliśmy ukarani. Nie byliśmy w Szczecinie drużyną, która gra tak, jak chcieliśmy. I dlatego to zwycięstwo nam uciekło - dodał. Gospodarze popełnili aż 19 strat, ale zdecydowanie wygrali walkę pod tablicami (44-28 w zbiórkach). - Nasza gra falowała. Szukamy przyczyny, czemu tak się dzieje - mówił Maciej Majcherek, trener Kinga.
W składzie jego drużyny brakowało Nemanji Popovicia, który w sprawach osobistych wyjechał do Serbii. Ma niebawem wrócić.

■ Wydarzeniem kolejki był rzut Kadre Graya w ostatniej sekundzie meczu w Warszawie. Trafienie Amerykanina przesądziło o sukcesie Śląska nad Dzikami. - Gramy dla fanów, dla siebie, dla klubu, dla tytułów, dla naszego ego, dla statystyk, ale gramy też dla takich momentów jak ten - rzut Kadre Graya. To było coś super! - mówił po meczu trener Śląska, Ainars Bagatskis. - Końcówka spotkania była okropna, było dużo nieporozumień, ale walczyliśmy do końca jako zespół i ostatecznie mieliśmy ten ostatni rzut. Nie brałem udziału w meczu, w którym pozwoliliśmy rywalom na zebranie 27 piłek na bronionej przez nas tablicy... Mimo to wygraliśmy - dodał Łotysz.
5 minut przed końcem gospodarze mieli już 7 oczek przewagi (77:70), ale dali sobie wyrwać niemal pewną już wygraną. Po meczu przeszczęśliwy był wspomniany Gray. - To pierwszy w mojej karierze „buzzer beater". Bóg mi powiedział: potrzebujesz trzy punkty do zwycięstwa w meczu, bo wcześniej myślałem, że „trójka" będzie potrzebna do doprowadzenia do remisu i dogrywki. To naprawdę niesamowite uczucie trafić w takiej sytuacji. Super emocje. Nie widziałem wszystkiego, co się działo na parkiecie, po prostu dostałem piłkę, byłem wolny i rzuciłem - powiedział Kanadyjczyk.

■ Mecz w Gliwicach obserwowano głównie z powodu pojawienia się w GTK nowego szkoleniowca. Ciekawe było jak w debiucie poradzi sobie Nebojsa Vidić. Serb, który zastąpił zwolnionego Borisa Balibreę, w Polsce pojawił się przed tygodniem. Debiut wypadł niespecjalnie okazale, bo GTK we własnej hali uległo Stali Ostrów Wielkopolski. Mecz był zacięty, prowadzenie zmieniało się, ale ostatecznie to goście wywieźli komplet punktów. W trakcie spotkania kilka razy zdarzało się, że po przerwie wziętej przez szkoleniowca, zespół popełniał stratę, a nawet dwie pod rząd. - Jeśli zespół ma 15 asyst i 17 strat to trudno odnieść zwycięstwo. Były nieporozumienia na boisku, które zapewne wynikały z nowego sposobu gry. Szkoda, że wygrana uciekła nam z rąk, decydująca była tak duża ilość strat. Nasza gra się zmieniła, zespół pokazuje zaangażowanie. Jedno jest pewne - będziemy walczyć! - zapowiedział po meczu Vidić. - Pokazaliśmy zalążek tego, co chcemy grać. Teraz musimy nauczyć się wykonywać wszystkie plany trenera na parkiecie - przyznał Kuba Piśla, który wyrasta na lidera nowego gliwickiego zespołu.

(pp)

I LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 19. kolejki: WKK Active Hotel Wrocław - ŁKS Coolpack Łódź 81:99, KKS Polonia Warszawa - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 80:88, Novimex Polonia 1912 Leszno - Żubry Abakus Okna Białystok 67:66, GKS Tychy - OPTeam Energia Polska Resovia 87:76, SKS Fulimpex Starogard Gdański - Miners Katowice 88:79, PGE Spójnia Stargard - Decka Pelplin 92:90, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Weegree AZS Politechnika Opolska 75:82, Solvera Sokół Łańcut - Enea Basket Poznań 90:77.

1. Bydgoszcz	18	33	1621:1394
2. ŁKS Łódź	18	32	1574:1393
3. Starogard	18	32	1533:1425
4. Pelplin	18	30	1575:1485
5. Łańcut	18	29	1536:1553
6. Stargard	17	28	1439:1381
7. GKS Tychy	18	28	1499:1517
8. Leszno	18	27	1414:1462
9. Warszawa	18	27	1447:1520
10. Wrocław	18	26	1444:1482
11. Poznań	18	26	1449:1440
12. Rzeszów	18	26	1490:1488
13. Opole	18	24	1476:1507
14. Inowrocław	18	24	1435:1543
15. Kołobrzeg	17	23	1329:1337
16. Katowice	18	22	1442:1563
17. Białystok	18	19	1375:1588

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 19. kolejki: .pempaVita Resovia Rzeszów - AZS AWF Miners Katowice 82:70, TAURON GTK II Gliwice - Niedźwiadki Przemyśl 110:55, AZS AGH Kraków - ZKS Stal Stalowa Wola 104:61, UJK Kielce - Wisła Kraków 69:75, Basket Hills Bielsko-Biała - BS Polonia Bytom 74:110, AZS Jarosław - KS Cracovia 1906 85:87, MKS II Dąbrowa Górnicza - MKKS Rybnik 78:92, GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - KKS Zagłębie Sosnowiec 73:63.

1. Tarnowskie G.	19	36	1629:1284
2. Bytom	18	35	1615:1198
3. AZS AGH	18	33	1752:1214
4. Kielce	18	32	1494:1300
5. Bielsko-Biała	18	31	1464:1389
6. Cracovia	19	27	1409:1429
7. Rybnik	17	27	1314:1315
8. Sosnowiec	18	27	1416:1351
9. Stalowa Wola	19	27	1402:1500
10. Wisła	18	26	1380:1395
11. Jarosław	18	25	1446:1525
12. Dąbrowa	18	24	1582:1613
13. Rzeszów	18	24	1409:1502
14. Katowice	18	23	1201:1463
15. Gliwice	18	20	1297:1558
16. Przemyśl	18	17	1083:1857

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK

Wyniki 16. kolejki: Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk – GMMInoxMergerLogisticsPantery Łańcut 77:59, SMS PZKosz Łomianki - Brother MUKS Poznań 83:68, AZS Uniwersytet Warszawski - Widzew Łódź 58:77, ŁKS KK Łódź - Sparta Ziębice 68:69, Lou Tęcza Leszno - Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków 52:62, MKS Pruszków - RMKS Xbest Rybnik 82:81.

1. Poznań	16	29	1218:1054
2. ŁKS Łódź	16	29	1116:925
3. Ziębice	16	28	1158:1015
4. Pruszków	16	28	1146:1038
5. Widzew	16	27	1158:970
6. Nautiqus	16	26	1119:987
7. Łańcut	16	26	1116:958
8. Rybnik	16	22	1158:1186
9. Łomianki	16	22	973:1106
10. Kraków	16	22	901:1026
11. AZS Gdańsk	15	19	1062:1163
12. Leszno	16	19	891:1237
13. Swarzędz	15	18	866:998
14. Warszawa	16	18	980:1199

Grupa KLK.

Wyniki 16. kolejki: SKK Polonia II Warszawa - Katarzynki II Toruń 71:80, Wisła II Kraków - IsandsWichoś Siechnice II Jelenia Góra 71:48, KS Basket II Bydgoszcz - Contimax MOSiR II Bochnia 71:90, Zagłębie Sosnowiec II - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. 64:70, Art Building Ślęza II Wrocław - Bogdanka AZS UMCS II Lublin 66:60, Port Gdynia II GTK - Enea AZS II Poznań 69:78

1. Poznań	17	33	1422:961
2. Gdynia	16	30	1296:1035
3. Wrocław	16	29	1191:991
4. Gorzów	16	26	1206:1160
5. Sosnowiec	16	26	1107:1050
6. Kraków	16	24	1081:1139
7. Bochnia	16	22	1153:1213
8. Warszawa	17	22	1064:1239
9. Lublin	16	20	1027:1168
10. Toruń	16	20	1042:1204
11. Bydgoszcz	16	20	1135:1236
12. Jelenia G.	16	19	1055:1383

(p)

Sport fcbb90135f

II LIGA

Kobiety
Grupa 3

MKS MOS Płomień Sosnowiec – Chełmiec Wodociągi Wałbrzych 3:1, MUKS Sari Żory – Częstochowianka 2:3, SMS PZPS Szczyrk II – UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice 1:3, KS Pajęczno – AZS AWF Wrocław 3:0, Polonia Łaziska Górne – EWL #VolleyWrocław 3:0.

1. Pajęczno	12	34	11/1	35:7
2. Szczyrk II	12	24	9/3	29:17
3. Wałbrzych	12	21	8/4	27:19
4. Żory	12	20	6/6	27:22
5. Katowice	12	19	5/7	24:25
6. Częstochowa	12	17	6/6	23:25
7. Łaziska G.	12	17	5/7	21:22
8. AZS AWF	12	12	4/8	18:29
9. Sosnowiec	12	11	4/8	16:29
10. #Volley	12	5	2/10	8:33

Grupa 4

MKS Paradiso Łańcut – Kęczanin Kęty 3:0, DRS AZS UMCS Lublin – Marba Sędziszów Małopolski 0:3, MKS MOS Wieliczka - KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski 0:3, MKS Skalneo Maraton Krzeszowice – Tomasovia 2:3, MUKS Poprad-Bank Spółdzielczy Stary Sącz – WTS SMS Solna Wieliczka 3:0.

1. Ostrowiec	12	30	10/2	31:8
2. Sędziszów M.	12	30	10/2	33:9
4. Tomaszów	12	26	9/3	30:15
3. Lublin	12	22	7/5	25:17
5. Stary Sącz	12	22	7/5	27:19
6. Łańcut	12	14	5/7	20:28
7. MKS MOS	12	12	4/8	14:28
8. Solna	12	9	3/9	13:29
9. Kęty	12	8	3/9	11:31
10. Krzeszowice	12	7	2/10	14:34

Mężczyźni
Grupa 3

Bielawianka-Bester - MLKS ABO Energy Gubin 3:1, IM Rekord Volley Jelcz Laskowice – Ikar Legnica 3:2, Gwardia Wrocław – WKS Wieluń 2:3, KPS Chełmiec ANS AS Wałbrzych – SPS Modeko Brzeg Dolny 3:0, AZS UJD Stoelzle Częstochowa - Bugaj Volley Radomsko 3:2.

1. Jelcz-Laskowice	14	35	13/1	41:15
2. Wieluń	13	35	12/1	36:9
3. Wrocław	14	31	11/3	37:20
4. Wałbrzych	14	21	7/7	25:27
5. Gubin	14	19	7/6	26:29
6. Częstochowa	14	18	6/8	29:32
7. Żagań	13	17	5/8	26:28
8. Bielawa	14	17	5/9	25:34
9. Radomsko	13	15	4/9	23:31
10. Brzeg D.	13	9	3/10	14:32
11. Legnica	14	8	2/12	13:38

Grupa 4

AKS AZS UR Rzeszów – Karpaty PANS Krosno 1:3, Wisłok Strzyżów – Kęczanin Kęty 3:2, MKS Andrychów – AZS AGH Kraków 3:2, Volley Rybnik – AT Jastrzębskiego Węgla 3:2, Avia Solar Sędziszów Małopolski – Volley Hermes Dąbrowa Górnicza 3:1, SST Lubcza Racławówka – TKS Tychy 2:3.

1. Rybnik	15	41	15/0	45:12
2. Sędziszów	15	38	12/3	42:14
3. Krosno	15	36	13/2	41:14
4. Tychy	14	24	8/6	30:26
5. Dąbrowa G.	15	22	7/8	30:29
6. AT JW.	15	20	7/8	27:32
7. Rzeszów	15	18	6/9	25:33
8. Strzyżów	15	18	6/9	23:34
9. Andrychów	15	14	5/10	25:38
10. Kraków	14	14	5/9	21:35
11. Kęty	15	14	4/11	25:38
12. Lubcza R.	15	8	1/14	15:44

Włoskie wyzwanie

Jurajscy Rycerze przed szansą zakończenia pierwszej rundy z kompletem zwycięstw, piekielnie trudne zadanie przed PGE Projektem Warszawa – przed nami trzecia kolejka Ligi Mistrzów.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Pierwszy z czterech naszych reprezentantów do walki przystąpi Aluron CMC Warta Zawiercie (grupa D). Już we wtorek zagra na wyjeździe z niemieckim SVG Lueneburg i jest faworytem. Zawiercianie bowiem dwa poprzednie mecze - z Asseco Resovią oraz Sportingiem Lizbona -wygrali tracąc tylko seta. Wicemistrzowie Niemiec natomiast po triumfie ze Sportingiem, w ostatniej kolejce przyjechali do Rzeszowa i dostali srogie lanie. W żadnym z setów nie przekroczyli nawet 20 punktów. Nie oznacza to, że nasz zespół czeka łatwe zadanie. Lueneburg, zwłaszcza we własnej hali, jest groźny. Przy głośnym dopingu swoich kibiców potrafi zagrać na naprawdę wysokim poziomie. Zawiercianie widzą jednak czego mogą spodziewać, bo z ekipą z północnych Niemiec rywalizowali już w ćwierćfinale ubiegłorocznej edycji Ligi Mistrzów i wygrali 3:0.

SVG to międzynarodowa mieszanka. W kadrze jest tylko trzech Niemców, w tym reprezentant, środkowy Joscha Kunstmann. Oprócz nich członkami drużyny są Amerykanie, Kanadyjczycy, Szwedzi, Duńczyk oraz znani z występów w naszym kraju - Japończyk Sho Takahashi (Bogdanka LUK Lublin i Norwid Częstochowa) oraz Fin Santeri Valimaa (Barkom Każany Lwów).


Fot. cev.eu

Aleksandyr Nikołow (z prawej) to największa gwiazda Cucine Lube.

Asseco Resovia w środę podejmie z kolei Sporting. Ugranie przez Portugalczyków choćby seta będzie dużą niespodzianką. Potencjał Rzeszowian jest bowiem zdecydowanie wyższy, do tego do starcia przystąpią w doskonałych humorach. W ostatnim spotkaniu ligowym rozbili lidera, PGE Projekt Warszawa. - To było dobre spotkanie w naszym wykonaniu. Cieszymy się z trzech punktów, chcemy wygrywać jak największą liczbę meczów, żeby mieć jak najlepsze miejsce w play off. Warszawianie słyną z tego, że robią bardzo mało błędów. Wywieraliśmy bardzo dużą presję na zagrywce i tak chcemy też grać, dużo nad tym pracujemy. Możemy być zadowoleni – ocenił Artur Szalpuk, przyjmujący Asseco Resovii.

Bardzo trudne zadanie czeka stołeczny zespół. W grupie E w ostatniej kolejce nieoczekiwanie przegrał z Montpellier i mocno skomplikował sobie sytuację. By wciąż liczyć się w walce o pierwsze miejsce w grupie, a co za tym idzie wywalczyć bezpośredni awans do ćwierćfinału, nie może sobie pozwolić na kolejną wpadkę. Tymczasem podejmuje Cucucine Lube Civitanova. Włoski zespół jest niepokonany. Nie stracił nawet seta. Jego gwiazdą jest Aleksandyr Nikołow. Bułgarski przyjmujący uznawany jest za jednego z najlepszych siatkarzy na świecie. Furorę zrobił na ostatnich mistrzostwach świata, w których doprowadził Bułgarię do wicemistrzostwa świata. Trener Giampaolo Medei ma jednak do dyspozycji plejadę świetnych graczy, na czele z mistrzami świata, reprezentantami Włoch: Giovanni Marią Gargiulo, Fabio Balaso i Mattią Bottolo czy atakującym reprezentacji Argentyny, Pablo Koukartsevem. Tymczasem fanów słonecznej ekipy martwi słaba forma ich zespołu. Ale środkowy Juri Semeniuk uspokaja. - Wiemy na czym musimy procować. Potrzebujemy trochę czasu na trening i znów będzie dobrze. Teraz gramy z Cucine Lube i przy wsparciu naszych kibiców musimy wygrać i jedziemy dalej – podkreślił Ukrainiec.

Jako ostatni z polskich zespołów w LM zagra w czwartek Bogdanka LUK Lublin. Mistrz Polski i lider grupy B do tej pory odnotował dwa zwycięstwa, ale z belgijskim Knack Roeselare wygrał dopiero po tie -breaku. Teraz stoi przed wyzwaniem, bowiem leci do Turcji na mecz z Galatasaray. Drużyna ze Stambułu jest na fali w rodzimej lidze, w której notuje serię pięciu triumfów, jednak w europejskich rozgrywkach oba dotychczasowe spotkania kończyła tie -breakiem. Pokonała co prawda Knack Roeselare, ale do starcia z Bogdanką LUK przystąpi po porażce z HalkBankiem Ankara.

(mic)

Mecze polskich drużyn

Wtorek, 20 stycznia
LIGA MISTRZÓW
■ LUENEBURG, 19.00: SVG – Aluron CMC Warta Zawiercie (grupa D)
Środa, 21 stycznia
LIGA MISTRZÓW
■ RZESZÓW, 18.00: Asseco Resovia – Sporting Lizbona (grupa D)
■ WARSZAWA, 20.30: PGE Projekt – Cucine Lube Civitanova (grupa E)
PUCHAR CHALLENGE (1/8 finału)
■ WALENCJA, 19.00: Conqueridor – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa
Czwartek, 22 stycznia
LIGA MISTRZÓW
■ STAMBUŁ, 18.00: Galatasaray HDI – Bogdanka LUK Lublin (grupa B)
PUCHAR CEV (1/8 finału)
■ AKAA, 18.30: Akaa Volley – JSW Jastrzębski Węgiel

Falowanie i spadanie

Radomianki - mimo znakomitej postawy Julie Lengweiler, która zdobyła 32 pkt – przegrały z ŁKS Commercecn Łódź.

TAURON LIGA

Moya Radomka w ostatniej kolejce pokonała Metalkas Pałac Bydgoszcz. Była to jej pierwsza wygrana po serii siedmiu porażek. Kibice w Radomiu mieli więc nadzieję, że po przełamaniu drużyna zacznie wreszcie grać na miarę swojego potencjału. Kolejny mecz, z ŁKS Commercecon, przyniósł jednak wielkie rozczarowanie...

Miał on przedziwny przebieg. Obie drużyny grały bardzo nierówno. Wpadały w niewytłumaczalne dołki. W pierwszym secie np. przyjezdne wygrywały 12;8, by po chwili przegrywać 14:17. W drugim z kolei Moya Radomka prowadziła 15:12, a potem miała trzy punkty straty (16;19). W trzecim znów miała przewagę (11:7) i po raz kolejny ją roztrwoniła (11:14).

Zwycięzcę wyłonił dopiero tie-break. Tym razem gra była wyrównana. Zdecydowała dopiero końcówka. Decydując cios zadały Łodzianki. Przy remisie 13:13 najpierw udanie zaatakowała Regiane Bidias, a po chwili do tej pory skuteczna Lengweiler przestrzeliła z drugiej linii.

(mic)

■ **Moya Radomka – LKS Commercecon Łódź 2:3 (25:18, 19:25, 25:22, 22:25, 13:15)**
RADOM: Petrenko (6), Lengweiler (32), Garita (11), Gałkowska (10), Szlagowska (18), Piotrowska (5), Niemcewa (libero) oraz Mołczanowa, Plaga, Szumera (1), Marszałkowicz, Dąbrowska. Trener Piotr FILIPOWICZ.
ŁKS: Gajer (2), Brambilla (26), Centka -Tietianiec (17), Fayad (3), Bidias (20), Obiała (6), Szczyrba (libero) oraz Nunes Cechetto (2), Kowalczyk. Trener Adrian CHYLIŃSKI.
Sędziowali: Robert Nowicki (Częstochowa) i Grzegorz Skowroński (Dąbrowa Górnicza). Widzów 850.
Przebieg meczu
I: 7:10, 15:14, 20:15, 25:18.
II: 10:8, 15;12, 18:20, 19:25.
III: 10:6, 12:15, 19;20, 25:22.
IV: 9:10, 12;15, 14:20, 22:25.
V: 5:3, 8:10, 13;15.
Bohaterka – Mariana BRAMBILLA.

1. Rzeszów	14	40	13/1	41:8
2. Budowlani	14	33	11/3	36:14
3. Opole	13	30	10/3	31:13
4. ŁKS	12	23	8/4	29:21
5. Bielsko-Biała	13	23	8/5	27:24
6. Police	14	21	7/7	28:27
7. Bydgoszcz	13	17	6/7	22:26
8. Radom	13	15	5/8	23:27
9. Mielec	13	14	5/8	20:31
10. Mogilno	14	13	4/10	21:34
11. Wrocław	13	11	3/10	15:30
12. Nowy Dwór Maz.	14	0	0/14	4:42

1-8. play off, 12. spadek
Następne mecze: 23.01.: Radom – Rzeszów, Bydgoszcz – Mielec, Wrocław – Bielsko -Biała, 25.01.: ŁKS – Nowy Dwór Maz.; 26.01.: Police – PGE Budowlani, Opole – Mogilno.

Sport fcbb90135f

Gem, set, mecz - Polska!

Pięcioro naszych tenisistów zagrało w poniedziałek w Melbourne i wszyscy awansowali do drugiej rundy.

AUSTRALIAN OPEN

Czegoś podobnego polski tenis jeszcze nie przeżył - piątka naszych singlistów zanotowała stuprocentową skuteczność w turnieju nie byle jakim, lecz jednym z czterech największych na świecie! W ciągu 10 godzin na kortach Melbourne Park kolejno Magdalena Fręch, Magda Linette, Linda Klimovicova, Kamil Majchrzak i na koniec serialu Iga Świątek pokonali rywalki - a Piotrkowianin rywala - w 1. rundzie imprezy wielkoszlemowej. We wtorek szansę dołączyć do radosnej Biało-czerwonej kompanii ma ostatni z polskich singlistów, Hubert Hurkacz, ale musi wygrać z groźnym Belgiem, 43. na świecie, Zizou Bergsą.

Zardzewiała Iga

Co ciekawe, najmniej przekonująco wyglądało zwycięstwo najwyżej notowanej, wiceliderki rankingu Igi Świątek. Potrzebowała aż dwóch godzin, aby wygrać z kwalifikantką Yue Yuan - ale też 130. ranking Chinki jest wyraźnie zaniżony, przed dwoma laty była 36. na świecie i zwłaszcza w pierwszej partii zaprezentowała kawał solidnego tenisa. Polka została w niej dwukrotnie przełamana, ale odrobiła straty i zwyciężyła w tie-breaku. W drugiej odsłonie faworytka szybko wyszła na prowadzenie 3:0. Wtedy Chinka poprosiła o przerwę medyczną na rozmasowanie pleców, a gdy wróciła, doprowadziła do stanu 2:3 i walka znów stała się wyrównana.

Ostatecznie to jednak Świątek pozostaje w Melbourne w walce o jedyne wielkoszlemowe trofeum, którego jeszcze nie zdobyła. - Na początku byłam nieco zardzewiała, a rywalka wykorzystała swoje okazje. Cieszę się, że udało mi się znaleźć rozwiązanie i skończyć w dwóch setach. Częściej łatwo wygrywałam pierwsze rundy, ale nie ma co tego przesadnie analizować. Trzeba wyciągnąć z tego meczu lekcję i spróbować poprawić się w kolejnym - dodała.

W czwartek w 2. rundzie jej przeciwniczką będzie Czeszka Marie Bouzkova, z którą ma bilans 2-0.



Fot. PAP/EPA

Iga Świątek bezpiecznie zakończyła wyjątkowy polski poniedziałek w Wielkim Szlemie.

Przełamane fatum

Największe wyzwanie czekało Magdę Linette - rywalką była rozstawiona z nr 15 Emma Navarro, a nad Poznanianką wisiało fatum ośmiu kolejnych porażek w Wielkim Szlemie. Początek nie zwiastował odmiany losu - przegrana partia 3:6, grymas na twarzy i prośba o przerwę medyczną.

Ale Linette nie dała za wygraną i z czasem prezentowała się coraz lepiej. Przełamanie uzyskane w czwartym gemie drugiej partii pozwoliło jej wyrównać stanu meczu. Decydujący set początkowo był bardzo wyrównany, ale stopniowo zaznaczała się wyższość Polki. W piątym gemie co prawda nie wykorzystała dwóch break pointów, jednak później zdominowała wydarzenia na korcie. Od stanu 2:3 wygrała cztery gemy z rzędu i zameldowała się w 2. rundzie.

Ze spokojną głową

O sukcesie Lindy Klimovicovej piszemy obok, a w najbardziej przekonującym stylu w 2. rundzie zameldowała się Magdalena Fręch (57.), która ze Słowenką Veroniką Erjavec (102.) rozprawiła się w zaledwie 62 minuty, oddając jej 2 gemy. Nie było widać, że Łodzianka ma problemy z udem, z powodu których w ubiegłym tygodniu wycofała się profilaktycznie z turnieju w Hobart. - Najważniejsze, że wiem, iż nic poważnego się z nogą nie dzieje, gram ze spokojną głową. Cieszę się, że udało się szybko awansować i nie nadwyrężałam organizmu - przyznała tenisistka Górnika Bytom.

Kolejną rywalką Fręch będzie rozstawiona z nr 7 Jasmine Paolini. Polka z lubianą nad Wisłą Włoszką ma bilans 1-1. - Na pewno będę miała plan na ten mecz. Wszystko jest sprawą otwartą, już raz ją pokonałam. Będzie ciężko, ale dam z siebie wszystko - powiedziała Fręch.

Świetny w tie-breakach

Jedyny nasz singlista w poniedziałek, Kamil Majchrzak (59. ATP), stracił seta, ale pewnie po 3,5 godzinie pokonał Jacoba Fearnley'a (77.), rewanżując się Brytyjczykowi za porażkę w kwalifikacjach halowej imprezy w Sztokholmie

Polak błyszczał przede wszystkim w tie-breakach. Gdy losy seta, a także meczu, wchodziły w decydującą fazę, 30-letni Piotrkowianin prezentował się świetnie. Fearnley grał na znacznie większym ryzyku. Z jednej strony miał 59 zagrań wygrywających, wobec 30 Majchrzaka, ale także popełnił aż 71 niewymuszonych błędów, a Polak 36. Majchrzak po raz drugi w karierze awansował do 2. rundy AO, poprzednio w 2022 roku. W środę o życiowy sukces w Melbourne zmierzy się z Węgrem Fabianem Marozsanem (47.).

(t)

WYNIKI

1. runda
Kobiety
FRĘCH (Polska) - Erjavec (Słowenia) 6:1, 6:1, LINETTE (Polska) - Navarro (USA, 15) 3:6, 6:3, 6:3, KLIMOVICOVA (Polska) - F. Jones (W. Brytania) 6:2, 3:2, krecz Jones, Kessler (USA) - Arango (Kolumbia) 6:3, 6:2, Stearns (USA) - Kenin (USA, 27) 6:3, 6:2, Bondar (Węgry) - Mandlik (USA) 6:0, 6:4, Marcinko (Chorwacja) - Maria (Niemcy) 6:3, 7:5, Hunter (Australia) - Bouzas Maneiro (Hiszpania) 6:4, 6:4, Gauff (USA, 3) - Rachimowa (Uzbekistan) 6:2, 6:3, Li (USA) - Osorio (Kolumbia) 6:4, 6:7 (5-7), 7:5, Hon (Australia) - Stakusic (Kanada) 1:6, 6:4, 5:3, krecz Stakusic, Pegula (USA, 6) - Zacharowa (Rosja) 6:2, 6:1, Tauson (Dania, 14) - Galfi (Węgry) 6:3, 6:3, Anisimova (USA, 4) - Waltert (Szwajcaria) 6:3, 6:2, Parks (USA) - Eala (Filipiny) 0:6, 6:3, 6:2, Muchova (Czechy, 19) - Cristian (Rumunia) 6:3, 7:6 (8-6), Sielechmietjewa (Rosja) - Seidel (Niemcy) 6:3, 3:6, 6:0, Noskova (Czechy, 13) - Semenistaja (Łotwa) 6:3, 6:0, Jovic (USA, 29) - Volynets (USA) 6:2, 6:3, Mboko (Kanada, 17) - E. Jones (Australia) 6:4, 6:1, Badosa (Hiszpania, 25) - Dijas (Kazachstan) 6:2, 6:4, Tomljanovic (Australia) - Starodubcewa (Ukraina) 4:6, 7:6 (7-3), 6:1, Bouzkova (Czechy) - Zarazua (Meksyk) 6:2, 7:5, Uchijima (Japonia) - Sierra (Argentyna) 6:3, 6:1, M. Andriejewa (Rosja, 8) - Vekic (Chorwacja) 4:6, 6:3, 6:0, Sznajder (Rosja, 23) - Krejcikova (Czechy) 2:6, 6:3, 6:3, Mertens (Belgia, 21) - Tararudee (Tajlandia) 7:5, 6:1.

Mężczyźni
MAJCHRZAK (Polska) - Fearnley (W. Brytania) 7:6 (7-2), 7:5, 3:6, 7:6 (7-3), Halys (Francja) - Tabilo (Chile) 6:2, 6:2, 7:6 (7-2), Borges (Portugalia) - Auger-Aliassime (Kanada, 7) 3:6, 6:4, 6:4, 0-0, krecz Auger-Aliassime'a, Medjedović (Serbia) - Navone (Argentyna) 6:2, 6:7 (3-7), 6:4, 6:2, Paul (USA, 19) - Kovacevic (USA) 6:4, 6:3, 6:3, Opelka (USA) - Kjaer (Norwegia) 6:4, 6:3, 6:4, Szewczenko (Kazachstan) - Ymer (Szwecja) 3:6, 7:5, 6:4, 6:1, Miedwiediew (Rosja, 11) - De Jong (Holandia) 7:5, 6:2, 7:6 (7-2), Rublow (Rosja, 13) - Arnaldi (Włochy) 6:4, 6:2, 6:3, Marozsan (Węgry) - Rinderknech (Francja, 24) 6:3, 6:4, 6:7 (2-7), 6:4, Juncheng (Chiny) - Bautista Agut (Hiszpania) 6:4, 6:7 (2-7), 6:4, 6:0, de Minaur (Australia, 6) - McDonald (USA) 6:2, 6:2, 6:3, Davidovich Fokina (Hiszpania, 14) - Misolic (Austria) 6:2, 6:3, 6:3, Thompson (Australia) - Cerundolo (Argentyna) 6:7 (3-7), 7:5, 6:1, 6:1, Tirante (Argentyna) - Vukic (Australia) 7:5, 6:2, 6:2, Tien (USA, 25) - Giron (USA) 7:6 (7-2), 4:6, 3:6, 7:6 (7-3), 6:2, Cilić (Chorwacja) - Altmaier (Niemcy) 6:0, 6:0, 7:6 (7-3), Wawrinka (Szwajcaria) - Djere (Serbia) 5:7, 6:3, 6:4, 7:6 (7-4), Shapovalov (Kanada, 21) - Bu (Chiny) 6:3, 7:6 (7-3), 6:1, van de Zandschulp (Holandia) - Nakashima (USA, 27) 6:3, 4:6, 7:6 (7-1), 7:6 (7-3), Hijikata (Australia) - Mannarino (Francja) 6:3, 6:3, 6:1, Maestrelli (Włochy) - Atmane (Francja) 6:4, 3:6, 6:7 (4-7), 6:1, 6:1, Vacherot (Monako, 30) - Damm Jr (USA) 6:4, 6:4, 6:4, Gea (Francja) - Lehecka (Czechy, 17) 7:5, 7:6 (7-1), 7:5, Munar (Hiszpania) - Svrcina (Czechy) 3:6, 6:2, 6:7 (5-7), 7:5, 6:3, Ruud (Norwegia, 12) - Bellucci (Włochy) 6:1, 6:2, 6:4, Muller (Francja) - Popyrin (Australia) 2:6, 6:3, 3:6, 7:6 (7-5), 7:6 (10-4), Djoković (Serbia, 4) - Martinez (Hiszpania) 6:3, 6:2, 6:2.

Takiego dnia nigdy nie było

Rozmowa z **Dariuszem Łukaszewskim,** prezesem Polskiego Związku Tenisowego



Z ręką na sercu - oglądał pan nocne harce naszych tenisistów w Melbourne?

- Przyznam, że nie, obowiązki zawodowe sprawiają, że rano muszę być wypoczęty, ale poranne mecze Kamila Majchrzaka, a potem Igi Świątek już śledziłem na bieżąco. Ucieszyłem się oczywiście z wyników, a w ciągu dnia fragmentami nadrabiałem zaległości pozostałych trzech Polek. Do wszystkich napisałem wiadomości z gratulacjami, w odpowiedzi przeczytałem „dzięki prezesie, proszę dalej trzymać kciuki!".

Takiego dnia w polskim tenisie jeszcze chyba nie było, żeby piątka naszych reprezentantów awansowała do kolejnej rundy wielkoszlemowej imprezy?

- Gdyby się ktoś uparł, to pewnie doszukałby się takiej liczby łącznie w singlu i w deblu, ale w grze pojedynczej na pewno nigdy się coś takiego nie zdarzyło. Przed turniejem nie chciałem wróżyć z fusów, ale wiedziałem, że wszystkie mecze są otwarte, czyli teoretycznie każdy z naszych tenisistów przy odrobinie szczęścia ma szansę wygrać, bo poza Linette nikt nie wylosował rywala z Top 20. I okazało się, że forma, jaką aktualnie prezentują, pozwoliła im awansować.

Czy któreś z tych zwycięstw zrobiło na panu szczególne wrażenie?

- Najbardziej spektakularna jest oczywiście wygrana Linette z Navarro, która była już 8. na świecie i od kilku sezonów jest w światowym topie. Ale wszystkie zwycięstwa budzą mój szacunek. Mało jest takich sportowców, jak Majchrzak, którzy potrafią w takim stylu wstać z kolan. Wygrane kwalifikacje i debiut w głównej drabince Klimovicovej udowadniają, że ta dziewczyna rozwija się w bardzo dobrym kierunku. No i cieszy styl, w jakim od początku roku gra i wygrywa Fręch, bo widać, że po ciut słabszym poprzednim sezonie okres przygotowawczy został przepracowany bardzo solidnie.

Zwycięstwo Igi Świątek rodziło się w bólach, pewnie będzie trudno wygrać w tym roku jedynego brakującego w kolekcji szlema?

- U Igi jak zawsze widać przeogromny potencjał, że zmierza powoli na właściwy tor, ale jej tegoroczne mecze pokazują, że wciąż trwa praca nad jakimiś elementami. Moim zdaniem Świątek próbuje grać z większą siłą, by podjąć wyzwanie z Sabalenką i wrócić w określonej perspektywie na pozycję numer jeden. Ale to sprawia, że jej pewność uderzeń trochę nie była stabilna. Napięty grafik w tenisie nie zostawia wiele czasu na wprowadzanie zmian w stylu gry, a jeżeli się to dzieje, to może odbić się na bieżących wynikach, żeby jednak zaowocować w dłuższej perspektywie. I trudno przełożyć te zmiany na super wyniki już w styczniu, na początku sezonu. Iga często rozkręcała się w lutym, marcu, a w zeszłym roku praktycznie zaskoczyła dopiero w czerwcu, od Wimbledonu.

Zapewne liczy pan, że wracający po kontuzji Hubert Hurkacz dotrzyma kroku koleżankom i koledze?

- Jak najbardziej, ale chcę zauważyć, że porażka z Zizou Bergsem nie będzie rozczarowaniem. Belg to nie jest wcale łatwy przeciwnik, może nazwisko niektórym kibicom niewiele jeszcze mówi, ale to tenisista, który wygrał w United Cup trzy mecze, jest wyżej od Huberta w rankingu i wyraźnie puka do światowej czołówki. Wynik jest otwarty.

Jakie widzi pan widoki na kolejne wygrane Polaków w Melbourne?

- Mamy takie, ale skala wyzwania oczywiście rośnie. Chwalimy Fręch, ale teraz trafia na 8. na świecie Paolini i nawet jeżeli przegra po pięknym meczu, nikt nie będzie rozdzierał szat, co jeszcze bardziej dotyczy Klimovicovej w potyczce ze Switoliną. Ale wszyscy nasi już udowodnili, że ich przepustka do Australian Open była zasłużona, a jeżeli zajdą w nim jeszcze dalej, to już będzie dla każdego nich nadwyżka.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Sport fcbb90135f

Zapatrzona w Igę



Fot. Patrick Hamilton/SIPA USA/PressFocus

Linda Klimovicova udanie zadebiutowała w Wielkim Szlemie!

Debiutująca w Wielkim Szlemie Linda Klimovicova wygrała w Melbourne już czwarty mecz i w drugiej rundzie Australian Open zamierza postraszyć Elinę Switolinę.

Urodzona w czeskim Ołomuńcu 21-letnia Linda Klimovicova od lat związana jest z klubem BKT Advantage Bielsko-Biała. Oficjalnie biało-czerwone barwy reprezentuje od początku sezonu 2025. W listopadzie zagrała w polskiej kadrze w meczu Billie Jean King Cup z Rumunią. W Gorzowie Wlkp miała wówczas okazję z bliska przyjrzeć się Idze Świątek. Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa jest jej tenisową idolką.

- Chciałabym grać jak Iga. Wiem, że to nie jest oryginalne, bo prawie każda zawodniczka pewnie by chciała. Jest wielką mistrzynią - powiedziała Klimovicova.

Od poniedziałku coś ją ze Świątek łączy. 24-letnia wiceliderka światowego rankingu także swoje pierwsze zwycięstwo w Wielkim Szlemie odniosła w Melbourne - w 2019 roku.

Klimovicova w światowym rankingu zajmuje 134. miejsce, a do zasadniczej części AO przebiła się przez trzystopniowe kwalifikacje. W losowaniu drabinki uśmiechnęło się do niej szczęście - trafiła na Francescę Jones. 25-letnia Brytyjka jest co prawda notowana znacznie wyżej, bo na 71. pozycji, ale w Wielkim Szlemie nigdy nie wygrała meczu.

Klimovicova nie miała problemu z debiutancką tremą. Od początku grała bardzo dobrze, popełniała mało błędów. Szybko przejęła inicjatywę. Od stanu 2:2 wygrała cztery gemy z rzędu i w konsekwencji pierwszego seta. Jones wzięła przerwę medyczną - fizjoterapeutka zajmowała się okolicami jej prawego biodra. Brytyjka przystąpiła do drugiej partii, ale wciąż miała problemy z poruszaniem się po korcie - punkty była w stanie zdobywać tylko przy swoim serwisie i w ten sposób dotrwała do stanu 2:2. Kiedy jednak w piątym gemie Klimovicova ją przełamała, zdecydowała się poddać mecz.

- Na początku meczu byłam zdenerwowana, ale kiedy tylko zobaczyłam publiczność, kibiców, którzy mnie wspierali, stres natychmiast uleciał. Czułam się wspaniale. Pewności siebie dodał mi dobrze działający serwis od samego początku. Komfortowo grało mi się z głębi kortu - relacjonowała Linda.

W środę w Melbourne kolejną rywalką Klimovicovej będzie rozstawiona z nr 12. Ukrainka Elina Switolina. - To wielka zawodniczka. Pamiętam, że oglądałam jej grę w dzieciństwie w telewizji - powiedziała o starszej o 10 lat rywalce.

To będzie jej pierwszy mecz w karierze z tenisistką z czołowej 50 rankingu. - Oczywiście chciałabym pokazać swój najlepszy tenis, ale nie zamierzam nakładać na siebie presji. Chcę cieszyć się meczem, tym wielkim doświadczeniem. Jedyny cel, jaki mam na ten sezon, to znaleźć się w najlepszej setce rankingu - zdradziła.

Z Melbourne
Wojciech Kruk-Pielesiak (PAP)

MUCHA NIE ŚPI



Taką depresję to ja lubię!

Według „internetów" trzeci poniedziałek stycznia to najbardziej depresyjny dzień w roku, czyli tak zwany Blue Monday - w tym roku wypadł 19 stycznia. No to powiem wam: taką depresję to ja lubię! Nie dość, że świeciło słońce, to jeszcze pięcioro polskich tenisistów wystąpiło w poniedziałek w Wielkim Szlemie i cała piątka w komplecie awansowała dalej! Jesteśmy świadkami, jak tworzy się historia! Myślę, że w najśmielszych snach nikt tego nie przewidywał, choć po prawdzie pora była idealna na senne mrzonki, a losowanie rywali było raczej dla naszych łaskawe. Ale jedno to teoria i papier, a drugie to praktyka i rzeczywistość. Swoją „lepszość" trzeba jeszcze udowodnić na korcie - a Biało-czerwoni udowodnili ją w każdym przypadku przekonująco, o żadnym szczęściu nie może być tu mowy.

Ale była to też noc poniedziałkowa zaiste szalona, gdzie jeden „polski" mecz poganiał drugi, za rogiem już czaił się trzeci, a czwarty i piąty przebierały nogami w kolejce. Wydarzeń było tak dużo, że można wręcz było się pogubić - zresztą moderatorom jednego z fachowych tenisowych serwisów na „iksie" - dawnym Twiterze - umknęła wygrana Magdaleny Fręch!

Ale nie ma się czemu dziwić; ja również nad ranem 19 stycznia 2026 musiałem wyglądać jak ten „wczorajszy", niczym Bohdan Łazuka w kultowej scenie spaceru wzdłuż torów tramwajowych w „Nie lubię poniedziałku". Polecam odświeżyć sobie urocze dziełko polskiej kinematografii sprzed pół wieku, zwłaszcza w te mroźne dni, bo ma działanie rozweselające. A gdy tylko w jakiś kolejny poniedziałek ogarnie mnie depresyjny spleen, przypomnę sobie tenisowy poniedziałek 19 stycznia 2026 i na pewno od razu zrobi się cieplej na duszy.

STAN THE MAN!

■ Stan Wawrinka pokonał Serba Laslo Djere i wygrał swój pierwszy mecz na Szlemie od Wimbledonu 2024. Szwajcar w wieku 40 lat i 296 dni został drugim najstarszym tenisistą, który wygrał mecz w wielkoszlemowym Australian Open. Starszym od niego zawodnikiem, który świętował zwycięstwo na kortach Melbourne Park, był Chorwat Ivo Karlović - w 2020 roku wygrał mecz w wieku 40 lat i 326 dni. Wawrinka przystąpił do tegorocznego turnieju z tzw. dziką kartą w swoim ostatnim sezonie w ATP Tour. W meczu z Djere musiał rozegrać trwający blisko 3,5 godziny pojedynek. Jego ogromne doświadczenie okazało się kluczowe. Po meczu prosto z kortu zwrócił się do publiczności, mówiąc, że powrócił dzięki „miłości, którą mi dajecie". - Wróciłem tu jeszcze raz, dla was – powiedział Wawrinka, który w 2014 roku zdobył w Australian Open swój pierwszy z trzech tytułów wielkoszlemowych. Zwyciężył również we French Open (2015) i US Open (2016).- Jestem bardzo szczęśliwy, że zwyciężyłem. Mam szansę zagrać tu jeszcze co najmniej jeden mecz. To mój ostatni raz i staram się tym cieszyć- podkreślił Stan the Man, jak jest często nazywany.

O finały zagrają z dobrze znanymi sąsiadkami

Bój o udział w Billie Jean King Cup Finals w Shenzhen nasze tenisistki stoczą w kwietniu z Ukrainkami.

Losowanie siedmiu par meczów kwalifikacyjnych do wrześniowych finałów BJKC w chińskim Shenzhen (21-28.09.) odbyło się w poniedziałek w Londynie. Ukraina to ósma drużyna rankingu Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF) i była najwyżej notowaną, na jaką mogły trafić rozstawione Polki.

To będzie jednak znakomita okazja do rewanżu. W kwietniu ub. roku tenisistki zza naszej wschodniej granicy wygrały w Radomiu turniej kwalifikacyjny do finałów edycji 2025, pokonując Polki (3:0) oraz Szwajcarki (2:1). Biało-czerwone wystąpiły jednak w mocno „rezerwowym" składzie - z różnych powodów nie mogły zagrać trzy najwyżej notowane nasze tenisistki: Iga Świątek, Magda Linette i Magdalena Fręch. Maja Chwalińska uległa wówczas Elinie Switolinie (6:7, 3:6), Katarzyna Kawa - Marcie Kostjuk (1:6, 2:6), a Chwalińska i Martyna Kubka w grze podwójnej siostrom Ljudmile i Nadji Kiczenok (6:7, 6:7). We wrześniowych finałach Ukrainki uległy w półfinale Włoszkom (1:2).

- Igę Świątek na pewno będziemy nakłaniać do występu, ale na razie poczekajmy spokojnie do zakończenia Australian Open i gdy nadejdzie odpowiedni moment, kapitan Dawid Celt wystąpi z pomysłem na skład. Ukraina to mocny rywal, ale mimo wszystko lepiej, że nie musimy lecieć za ocean, a tak byłoby, gdybyśmy wylosowali Japonię lub Australię. I nasza pozycja negocjacyjna z tenisistkami będzie łatwiejsza, bo zaraz potem rusza sezon w Europie - przekonuje prezes Polskiego Związku Tenisowego Dariusz Łukaszewski.

W niedzielę podczas meczu 1. rundy w Melbourne poważnej kontuzji - prawdopodobnie zerwania więzadła - doznała Kostjuk. - Jeżeli się to potwierdzi, to Marta może nie zdążyć do kwietnia, ale Ukraińcy mają kim ją zastąpić. Wysoko notowane są przecież Dajana Jastremska czy wracająca do formy Anna Kalinina - dodaje Łukaszewski.

Polki awans do ostatniej rundy kwalifikacji tegorocznego BJKC wywalczyły dzięki wygranemu w listopadzie turniejowi play off w Gorzowie Wlkp. Nasza reprezentacja - już ze Świątek, a także z Kawą, Kubką i debiutującą w polskich barwach Lindą Klimovicovą - pokonała wówczas Nową Zelandię i Rumunię po 3:0).

Mecz z Ukrainą odbędzie się 10-11 kwietnia. Gospodarzem formalnie będą rywalki, ale - z racji działań wojennych i agresji Rosji - spotkanie odbędzie się na terytorium neutralnym (miejsce ma być znane najpóźniej 16 lutego). Ukraińcy zdecydują też o nawierzchni, na jakiej tenisistki będą rywalizować. Pierwszego dnia odbędą się dwa pojedynki singlowe. Rywalizację drugiego dnia - po raz pierwszy w historii tych rozgrywek - otworzy gra podwójna, co zbliża format Billie Jean King Cup do rywalizacji mężczyzn w Pucharze Davisa. Następnie, w razie potrzeby, odbędą się dwa pozostałe spotkania singlowe.

W 2024 roku w Maladze Polki, z Igą Świątek w składzie, osiągnęły historyczny wynik w Billie Jean King Cup, docierając do półfinału. W nim minimalnie uległy późniejszym triumfatorkom, Włoszkom.

Tomasz Mucha

O FINAŁY

Pary ostatniej rundy kwalifikacji Billie Jean King Cup 2026

UKRAINA - POLSKA
Włochy - Japonia
Belgia - USA
Australia - Wielka Brytania
Słowenia - Hiszpania
Szwajcaria - Czechy
Kazachstan - Kanada

*gospodarz - Chiny udział bez kwalifikacji

Szef misji olimpijskiej optymistą

Snowboardzistka Aleksandra Król-Walas, łyżwiarze szybcy, short track i możliwe niespodzianki w skokach narciarskich – to, zdaniem szefa misji Konrada Niedźwiedzkiego, główne polskie nadzieje medalowe na zimowe igrzyska olimpijskie 2026.

W niedzielę zakończyły się zawody kwalifikacyjne do XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina 2026. Komitety olimpijskie mają czas na rejestrację zawodników do 26 stycznia. Wiadomo już, że Polskę będzie reprezentować co najmniej 58 sportowców.

Niedźwiedzki potwierdził, że na ten moment polska reprezentacja liczy 58 sportowców, czyli o jednego więcej niż podczas poprzednich zimowych IO w Pekinie w 2022 roku. Jak wyjaśnił, trwa właśnie proces tzw. relokacji miejsc pomiędzy federacjami, który może przynieść dodatkowe kalifikacje. - Mam nadzieję, że tym razem będzie szóstka z przodu - dodał, mając na myśli powiększenie grona polskich olimpijczyków.

– Na tych igrzyskach mamy kilka realnych szans medalowych i kilka dyscyplin, które zawsze wywołują emocje. Myślę, że dla kibiców niemal codziennie będzie coś ciekawego – podsumował Niedźwiedzki.

Wiara w skoki

Wśród sportowców wymienianych jako potencjalne polskie szanse medalowe Niedźwiedzki wskazał snowboardzistkę Aleksandrę Król-Walas, która w tym sezonie trzy razy stawała na podium Pucharu Świata. – Myślę, że jest jedną z naszych największych szans – ocenił. Duże nadzieje wiąże również z łyżwiarstwem szybkim i short trackiem. - Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal i Władimir Semirunnij to zawodnicy, którzy przez cały sezon potwierdzali wysoki poziom. W short tracku wróciliśmy właśnie z dwoma medalami mistrzostw Europy, w tym srebrnym w konkurencji mieszanej, która będzie w programie igrzysk – podkreślił.

Szanse medalowe Niedźwiedzki widzi także w skokach narciarskich, choć skład reprezentacji nie jest jeszcze w pełni znany. – Na ten moment wygląda, że Kamil Stoch i Kacper Tomasiak będą startowali. To mogą być szanse na niespodziankę, bo skoczkowie wiedzą, jak startować, a Kamil zna smak olimpijskiego medalu – dodał.

Podczas XXV ZIO rywalizacja sportowa będzie toczyć się w sześciu lokalizacjach, w których powstaną wioski olimpijskie: Mediolanie, Predazzo, Livigno, Bormio, Anterselvie i Cortinie. Jak wyjaśnił Niedźwiedzki, ze względu na znaczne odległości między nimi – sięgające nawet 340 kilometrów – w każdej z wiosek obecny będzie przedstawiciel Polskiej Misji Olimpijskiej odpowiedzialny za bieżące sprawy organizacyjne i wsparcie zawodników.

Wyjątkiem będą Bormio i Livigno, gdzie opiekę nad obiema wioskami sprawować będzie jedna osoba, co – jak podkreślił – jest możliwe ze względu na niewielką odległość między tymi ośrodkami.

Miejsce dla polskich kibiców

Nowością organizacyjną podczas zimowych igrzysk będzie mobilny Dom Polski, który – wzorem rozwiązania zastosowanego wcześniej w Paryżu – ma przemieszczać się pomiędzy wybranymi lokalizacjami olimpijskimi. Specjalnie przygotowana ciężarówka z naczepą, pełniącą funkcję przestrzeni wspólnej, ma pojawić się m.in. w Livigno, Mediolanie i Predazzo. Ma to być miejsce spotkań zawodników z kibicami, prezentacji polskiej kultury oraz degustacji polskich produktów, a także przestrzeń do bezpośrednich spotkań z medalistami.

Ceremonia otwarcia igrzysk odbędzie się jednocześnie w Mediolanie i Cortinie. Niedźwiedzki pytany o polskich chorążych niosących flagę podczas ceremonii odparł, że będą to mężczyzna i kobieta, z których prawdopodobnie jedno pojawi się w Mediolanie a drugie w Cortinie. Jak zaznaczył, nazwiska nie zostały jeszcze ogłoszone, ponieważ decyzja zależy od ostatecznego składu reprezentacji po zakończeniu procesu kwalifikacji i realokacji miejsc.

Skład reprezentacji na igrzyska w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo ma zostać zatwierdzony przez zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz ogłoszony 26 stycznia, a cztery dni później odbędzie się jedyne przed wyjazdem ślubowanie.

Adrian Kowarzyk (PAP)



Szef misji wierzy w kolejny medal olimpijski Kamila Stocha na zakończenie kariery.

Fot. Kacper Kirklewski / PressFocus



Czy Klemens Joniak wykorzysta szansę na występ w mistrzostwach świata?

Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus.pl

Weterani i debiutant

SKOKI NARCIARSKIE

Trener Maciej Maciusiak zaskoczył powołaniami na mistrzostwa świata w lotach narciarskich, które odbędą się od czwartku do niedzieli (22-25.01.) w niemieckim Oberstdorfie. Uda się tam aż sześciu naszych zawodników, ale tylko czterech weźmie udział w rywalizacji o medale. Do Bawarii pojadą: Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Piotr Żyła, Aleksander Zniszczoł, Maciej Kot i Klemens Joniak. Już wcześniej było wiadomo, że w składzie zabraknie najlepszego polskiego skoczka w tym sezonie Kacpra Tomasiaka, który we wtorek obchodzi 19. urodziny. On ma się przygotowywać do olimpijskiego startu we Włoszech.

Wśród powołanych znalazło się pięciu zawodników, mających duże doświadczenie w lotach. To prawdziwi weterani, którzy na mamutach osiągnęli sporo sukcesów. Zaskoczeniem jest obecność debiutanta w lotach Klemensa Joniaka, który w marcu skończy 21 lat. Spodziewano się bowiem, że w składzie na MŚ znajdzie się Paweł Wąsek.

W konkursach mistrzowskich - indywidualnym i drużynowym - może wystąpić tylko czterech Polaków. O tym kto to będzie trener Maciusiak zdecyduje po czwartkowych treningach.

(a)

Mocna Polka

KOLARSTWO

Dominika Włodarczyk zajęła czwarte miejsce w otwierającym sezon trzyetapowym wyścigu Tour Down Under.

U nas mróz i śnieg, a w Australii, gdzie odbyła się ta impreza, trwa gorące lato, które szczególnie w niedzielę, kiedy temperatura przekroczyła 30 stopni, mocno dało się we znaki zawodniczkom. Dwa pierwsze odcinki, które kończyły się lekkimi podjazdami, wygrała Ally Wollaston (FDJ United-SUEZ). W obu przypadkach Nowozelandka finiszowała na czele sporych grup. Koszulki liderki nie zdołała jednak dowieźć do mety, bo w trudnej końcówce ostatniego etapu zaatakowały zawodniczki UAE Team ADQ, rozrywając na strzępy peleton. Była wśród nich Włodarczyk. Mistrzyni Polski sprzed dwóch lat, która dwa pierwsze odcinki kończyła w czołówce (odpowiednio na dziesiątym i piątym miejscu), sygnalizując dobrą dyspozycję, najpierw rozerwała grupę podczas pierwszej krótkiej, ale stromej wspinaczki na Corkscrew, a za drugim razem wjeżdżała już na ten szczyt samotnie. Dojechały jednak do niej zwyciężczyni poprzedniej edycji, Noemi Ruegg (EF Education-Oatly) oraz dwie koleżanki z drużyny, Hiszpanki Mavi Garcia i Paula Blasi. Na finiszu kolarki UAE Team ADQ nie wykorzystały liczebnej przewagi, dając się ograć Szwajcarce, która wygrała etap i całą imprezę. Zmęczona ucieczką Włodarczyk przejechała kreskę jako czwarta i takie miejsce zajęła w klasyfikacji końcowej.

– Uciekając na solo, chciałam wygrać i walczyłam o to do samego końca – to też fajna sprawa. Wiem, że w sporcie przez 99 procent czasu się cierpi; myślałam, że dzisiaj będzie ten jeden, w którym wszystko idzie tak, jakby się chciało. Mam nadzieję, że kiedyś to nastąpi – relacjonowała Dominika Włodarczyk. – Chyba gdzieś w środku jestem z siebie dumna, bo pamiętam, gdzie byłam dwa miesiące temu – coś, co wtedy nazwałam przeziębieniem mentalnym, było w rzeczywistości dość ciężką grypą z powikłaniami. A teraz nogi są całkiem przyzwoite i głowa na miejscu – cieszyła się Polka. – Miejsca od drugiego do czwartego w „generalce", wygrana klasyfikacja drużynowa i górska. Jak na największą przegraną roku brzmi nie najgorzej – tak skomentowała fakt, że w samej końcówce Ruegg okazała się szybsza od niej i jej dwóch koleżanek z UAE Team ADQ.

W Australii startowała także Marta Lach. Zawodniczka grupy SD Worx-Protime po dwóch etapach była piąta, ale na ostatnim straciła do zwyciężczyni ponad trzy i pół minuty, spadając w klasyfikacji na 27. miejsce.

(gak)

Sport fcbb90135f



Michał Listkiewicz

POWRÓT DO KORZENI

Tu rodzą się gwiazdy



Kazimierz Deyna to legenda w Warszawie uwielbiana.

Fot. Łukasz Laskowski/Press Focus

Tytułowe hasło od lat jest mottem kociewskiego miasta Starogard Gdański. To ciekawy region etnograficzny obfitujący w cenne zabytki, złożoną historię i fantastycznych ludzi. Jednym z nich jest Prezydent drugiego co do wielkości miasta regionu (największy jest Tczew) Janusz Stankowiak. Pragmatyk i idealista w jednym a sport na szczęście jest jego oczkiem w głowie. Gdy zbliżają się pierwszoligowe koszykarskie derby Kociewia Starogard- Pelplin, to nawet gole Roberta Lewandowskiego dla Barcelony schodzą na drugi plan w rozmowach kibiców. Jednak to nie koszykarz ani lekkoatleta jest gwiazdą pierwszej wielkości nad Wdą, Mątawą i Wierzycą, ten tytuł na wieki wieków przynależy do Kazimierza Deyny. Co prawda wyjechał z rodzinnych stron jako nastolatek, ale liczna rodzina (miał dziewięcioro rodzeństwa) śledziła jego wspaniałą karierę, a wraz z nią cały region. Świeżo otwarte Centrum Naukowo-Edukacyjne im. Kazimierza Deyny imponuje rozmachem. To nie kolejne muzeum ku czci ze sztampową kolekcją medali i starych fotografii. One oczywiście też są, ale zainteresują już tylko tych, którzy z Deyną kopali piłkę lub oglądali go z trybun. Młodzi chcieliby wirtualnie pograć z bohaterem na konsoli, spróbować kopnąć piłkę „rogalem", co było przecież daniem firmowym Kaki. Zachęcam do przyjazdu do Starogardu Gdańskiego by przeżyć to samemu jak w starej piosence Lombardu. Deyna nie był bohaterem jednoznacznym, o czym świadczą liczne książki mu poświęcone. Chyba najbliżej prawdy o introwertycznym chłopaku z Kociewia był Stefan Szczepłek, zresztą jeden z bohaterów czwartkowej uroczystości w Starogardzie. Na potrzebę chwili nazwałem go czołowym polskim Deynologiem , co spotkało się z uznaniem licznie przy byłych do nowo otwartej placówki kulturalnej publiczności z rodziną i przyjaciółmi bohatera na czele. Szczepłek nigdy nie pisze na kolanach, choćby bohaterami jego książek byli najwięksi z wielkich. To zdarza się niestety Romanowi Kołtoniowi, którego dziełko „Deyna czyli obcy" jest bardziej pomnikowe niż życiowe. Podobnie jest w innej książce tego autora o Zbigniewie Bońku, tu ilość lukru i wazeliny osiąga poziom himalajskich szczytów. Nawiasem mówiąc panowie Kaka i Zibi nie przepadali za sobą, pewnie na zasadzie wzajemnych uczuć samców alfa w stadzie. Dobrze o tym wiedział najwybitniejszy polski trener Kazimierz Górski, urodzony psycholog. Postawił na Deynę a ten go nie zawiódł. 29 października 1977 roku miał miejsce najbardziej zawstydzający epizod w karierze wielkiego piłkarza. Ale to nie on miał się wstydzić a duża część obecnych na chorzowskim stadionie polskich kibiców. Po golu bezpośrednio z rzutu rożnego i wyczytaniu przez spikera nazwiska strzelca (był to oczywiście Deyna) tysiące ludzi zaczęły nienawistnie buczeć i gwizdać. Byłem tam i płakałem z bezsilnej złości choć moim idolem w reprezentacji był i na zawsze pozostanie Włodzimierz Lubański a nie Deyna.
Takie zachowanie było czymś znacznie gorszym niż współczesne bluzgi i racowiska, upokarzało człowieka, którego powinniśmy wtedy ponieść na rękach do szatni. Fakt, że miał on tzw. charakterek i tylko Kazimierz Górski w reprezentacji i Jarosław Vejvoda w Legii potrafili to wykorzystać dla dobra drużyny. Kazimierz był kochany w stolicy a znienawidzony poza nią, na prowincji. Bez urazy, polski interior kocham i szanuję bardziej niż Warszawę, w której spędziłem większość życia. Po Polsce niosło się „Deyna ty zmoro, ty zginiesz jak Aldo Moro" a na Legii wprost przeciwnie „Deyna Kazimierz, nie rusz Kazika, bo zginiesz". Gwoli wyjaśnienia młodszym Czytelnikom : Aldo Moro był włoskim premierem-chadekiem, zamordowanym przez komunistycznych terrorystów z Czerwonych Brygad. A piosenkę pro zaintonowano po incydencie w 1975 roku gdy sfrustrowany niekorzystnym wynikiem Deyna celowo kopnął piłkę w zabrzanina Henryka Wieczorka, za co sędzia Aleksander Suchanek z Krakowa słusznie pokazał mu żółtą kartkę. To wprawiło kapitana gospodarzy w taką furię, że wyrwał arbitrowi kartkę z ręki i cisnął nią o murawę. Oczywiście za skrajnie niesportowe zachowanie zobaczył „czerwień". Jedyną w życiu, bo on rzadko faulował, za to jego wyjątkowo często. Jednak nie ten epizod a przestrzelony rzut karny na Mundialu w Argentynie w meczu przeciwko gospodarzom przeszedł do historii. Podobno do strzelania zgłosił się Zbigniew Boniek, ale wyznaczony przez trenera Jacka Gmocha kapitan zespołu nie zgodził się na zamianę. Jak było naprawdę? Zibi dyplomatycznie nie potwierdza ani nie zaprzecza.
Skoro o starych stadionowych przyśpiewkach mowa, to jeszcze jedna perełka z udziałem obecnego oczywiście na uroczystości w Starogardzie Adama Topolskiego, prawego obrońcy Legii z czasów, gdy była rdzennie polskim zespołem, w którym grali wychowankowie okolicznych klubów z Karczewia i Otwocka. Podobnie było zresztą w innych polskich klubach bazujących na chłopakach znad Wisły, Odry i Warty. „Adam Topolski - najlepszy obrońca polski"- niosło się po trybunach starego stadionu nad Kanałkiem Czerniakowskim. Dziś słychać tam wulgarne śpiewy o rywalach i sędziach, coś się zmieniło i nie jest to zmiana na lepsze. Statystyki nie kłamią: 80% reprezentantów Polski zaczynało kariery w małych klubach i miejscowościach. Deyna w Starogardzie, Lubański w Sośnicy, Anczok w Sparcie Lubliniec, Lewandowski w Partyzancie Leszno, Boniek w Czarnych Nakło nad Notecią, Kostka w LZS Markowice itd. Dbajmy o małe ośrodki, bez nich polski sport uschnie. Dobrze, że dostrzega to minister sportu Jakub Rutnicki- nota bene wychowanek Sparty Szamotuły - kierujący programy ministerialne do lokalnych środowisk. To małe boiska, szkolne sale, wiejskie szatnie, plenerowe siłownie. Może właśnie tam zaczyna karierę współczesny Deyna? Jak chłopak, który dawno temu w kusym płaszczyku i tekturową walizką w ręku ruszył ku wielkiej karierze z zapuszczonego peronu prowincjonalnej stacyjki. Schody prowadzące do Centrum Deyny symbolizują drogę na sam szczyt sportowej kariery. Powinien po nich przejść każdy fan polskiego futbolu.
Wreszcie mamy prawdziwą zimę, tysiące polskich dzieci po raz pierwszy ma okazję porzucać się śnieżkami, ulepić bałwana, pośliźgać po zamarzniętym akwenie (ostrożnie!), zjechać „na śledzia" z osiedlowej górki.
Będąc dzieckiem kochałem zimę, czekałem na nią z niecierpliwością. Gdy dozorca wylał wodę na boisko w grudniu, to mieliśmy lodowisko aż do marca. Zimowy futbol też był w modzie, na nieodśnieżonym boisku grało się wspaniale, nie groziły nam obdarte kolana i siniaki. Zachęcam wszystkich by korzystali z białego puchu póki nie zniknie.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 20 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy; 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Inter Mediolan – Arsenal (na żywo)

TVP 3
16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.50 Piłka ręczna: ME 2026, Polska – Włochy (na żywo); 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Inter Mediolan – Arsenal (na żywo)

EUROSPORT 1
6.30, 1.30 Tenis: Turniej Australian Open w Melbourne (na żywo); 17.50 Piłka ręczna: ME 2026, Polska – Włochy, 20.20 Węgry – Islandia (na żywo)

EUROSPORT 2
6.30, 1.30 Tenis: Turniej Australian Open w Melbourne (na żywo); 14.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kronplatz, slalom gigant kobiet (na żywo)

POLSAT SPORT 1
18.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, SVG Lueneburg - Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.50 Koszykówka: EuroCup, Śląsk Wrocław – Aris Saloniki (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Montpellier – Volley Haasrode Leuven (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, SVG Lueneburg - Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.55 Koszykówka: ENBL, Dziki Warszawa – Spartak Pleven (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.55 Hokej: Liga Mistrzów, Frolunda HC – Brynas IF (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.55 Hokej: Liga Mistrzów, Lulea Hockey – EV Zug (na żywo)

CANAL + EXTRA 1
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Real Madryt – AS Monaco (na żywo)

CANAL + EXTRA 2
16.25 Pn: Liga Mistrzów, Kairat Ałmaty – Club Brugge KV, 18.40 FK Bodo/Glimt – Manchester City, 20.55 Inter Mediolan – Arsenal (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport fcbb90135f